

# ŻAK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW  
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



Żak

ISSN 1738-5162  
NUMER 2 1851  
MARZEC 2010  
ROK XI

**UWAGA REMONT!**  
**ŻAK SIĘ ZMIENIA**

**SYNESTEZJA - CO TO TAKIEGO**

**STRONA 6-7**

**CZY ŚWIAT JEST BEZBARWNY?**

**STRONA 10-11**

WSTĘP  
WOLNY

# GABINET CADR. ET CALIGARI



FILM GROZY  
muzyka na żywo scenografia  
Freeway Quintet i oświetlenie  
filmowe

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY  
"POLITECHNIKA"  
ZAPRASZA

17 MARCA  
2010  
GODZ. 19.00

Aula Politechniki Wrocławskiej  
Wybrzeże Wyspiańskiego 27

K.Groffys

ORGANIZATOR



PATRONI



WSPÓŁPRACA



AUDIO ENGAGEMENT SOCIETY

dlaStudenta.pl



STYK



SAMORZĄD STUDENCKI

PFOKF

TUDOR Sp. z o.o.



## OD REDAKCJI

Nadszedł marzec i kończy się zima. A przynajmniej powinna się kończyć... Idzie wiosna, a więc czas na koniec tej szarżyny. Z nadchodzącą porą roku kojarzą się przeciwieństwo zieleni drzew, błękit nieba, biel przebiśniegów... Dlatego numer, który trzymacie w rękach poświęciliśmy barwom otaczającego nas świata. O to, czym one tak właściwie są, zapytamy fizyka. Przyjrzymy się im pod różnym kątem i z różnych punktów widzenia. Poznacie też studentkę, dla której nasz miesięcznik nie jest czarno-biały!

Tematem niniejszego numeru jest „antyszarość”, czyli sprzeciw wobec ponurych barw, jakie w ostatnich tygodniach dominowały w naszym otoczeniu. Tak, ten numer ma być przełomowy. Zmieniliśmy szatę graficzną naszego miesięcznika i mamy nadzieję, że się Wam ona spodoba. Również okładka jest w tym miesiącu nietypowa. Piszcie do nas, co sądzicie o tych zmianach! Każdy głos jest dla nas ważny, ponieważ tworzymy pismo dla Was, Drodzy Czytelnicy!

Pozdrawiam bardzo wiosennie i, w imieniu Redakcji, zapraszam do lektury!

*„Sudziży” Noga.*

16 BIAŁO-CZERWONY W NIEMCZECH  
16 KONSULTACJE NIE GRYZĄ  
17 MATKA TRĘDOWATYCH  
18 DIEU LE VEUT  
22 KRZYŻÓWKA

12 BEREK JOSELEWICZ  
13 REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO  
14 OBYWATEL Z TCIERWA

05 CZARNE NA BIAŁYM  
05 JAK WYGLĄDA MOJE MIASTO NOCĄ  
06 GRA W ZIELONE  
07 SYNESTEZJA  
08 TĘDZOWY MUSIC BOX  
09 KOLORY W SZTUCE  
10 CZY ŚWIAT JEST BEZBARWNY?  
11 POZDOMOWIA ANTYSZAROŚĆ  
12 WKRĘGU KOLORÓW

04 KONKURS NA GADŻET  
04 WSPOMNIENIE - JERZY TUREK  
04 DNI, KIEDY WZEMIESZ KARIERĘ W SWOJE RĘCE

RELAKS

KULTURA

ANTYSZAROŚĆ

WYDARZENIA

## KONKURS NA GADŻET

Dnia 23.02.2010 nastąpiło rozstrzygnięcie zorganizowanego przez komisję konkursu na gadżet związany ze studenciem:

I miejsce zdobył Rafał Czech z Wydziału Mechanicznego, II miejsce ex aequo: Jerzy Łątka z Architektury i Paweł Stelmach z Informatyki i Zarządzania, natomiast III miejsce należy do Patryka Antczaka (Wydział Architektury).

Zwycięzcom gratulujemy!

## WSPOMNIENIE - JERZY TUREK

14 lutego zmarł wybitny aktor, znany z ról trenera Jarząbka w *Misiu*, *Rozmowach kontrolowanych* i *Rysiu*, Zenona Solskiego w *Koglu-moglu*, czy też listonosza Józefa w serialu *Złotopolscy*. Absolwent warszawskiej PWST (obecnie Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza), grający od 1958 roku w teatrach – ostatnim był stołeczny Kwadrat. W filmie zadebiutował wcielając się w rolę powstańcy w *Eroice* w reżyserii Andrzeja Munka. Dużą sławę zdobył, grając w komediach okresu PRL-u. Pamiętamy go wszak nie tylko jako trenera II klasy w klubie sportowym „Tęcza”, ale również jako zaopatrzeniowca (*Nie lubię poniedziałku*), czy Tadeusza Kubiaka (*Alternatywy 4*). Filmografia aktora jest naprawdę bogata – zagrał on w niemalże 100 filmach! W 2009 roku przeszedł udar mózgu, cierpiał też na białaczkę i choroby układu krążenia. Odnaczony pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski pozostanie w pamięci Polaków jako wspaniały odwodca wielu dziesiątek, jak nie setek, ról. Jego nazwisko przeszło zaś do historii zarówno teatru, jak i kina. [Andrzej Noga]

## DNI, KIEDY WEŹMIESZ KARIERĘ W SWOJE RĘCE

16 marca 2010 w budynku C-13 Politechniki Wrocławskiej mają miejsce Dni Kariery - największe targi pracy, praktyk i staży w Polsce organizowane przez międzynarodową organizację AIESEC.

Podczas 19 targów pracy Dni Kariery studenci wszystkich wrocławskich uczelni spotkają się jak co roku na Politechnice Wrocławskiej. Największe ogólnopolskie



i regionalne firmy czekają tam na nich, tak samo jak cykl bezpłatnych szkoleń w ramach Akademii Umiejętności. Dzięki wizycie na targach można spotkać przedstawicieli znanych przedsiębiorstw z całego terenu Dolnego Śląska. Można dowiedzieć się jacy pracownicy są poszukiwani, jak przebiega proces rekrutacji i jak wyglądają realia zatrudnienia. Organizator, AIESEC, zadbał o bogatą ofertę pracy, praktyk i staży dla studentów i absolwentów posiadających zróżnicowane wykształcenie i doświadczenie. Młody inżynier, manager, finansista czy logistyk bez problemu znajdzie dla siebie interesujące propozycje. Jednakże nie tylko oni;

pracodawcy szukają także osób o profilu humanistycznym, lingwistów, elektroników czy informatyków. Firmy wchodzące w okres wzrostu zwiększają dynamicznie swoje zapotrzebowanie na nowych pracowników. Podczas Dni Kariery studenci mają możliwość poznać takie firmy jak: Kaufland, Nokia Siemens Networks, Eurobank, PricewaterhouseCoopers, Unilever, Ernst&Young czy Nestle. Dowiedzą się także, co proponują: Wabco, HP, Sii czy PKO Bank Polski.

Dodatkową szansą, z której warto skorzystać, jest udział w Akademii Umiejętności, która odbywa się w ramach Dni Kariery 2010. Akademia Umiejętności to cykl około 30 bezpłatnych szkoleń, w których może wziąć udział każdy student czy absolwent. Jako uczestnik dowiesz się na nich jak prawidłowo napisać CV, jak efektywnie poszukiwać pracy, jak zaplanować swoją ścieżkę zawodową oraz pogłębisz umiejętności miękkie jak autoprezentacja czy komunikacja. To wszystko będzie przygotowane w dniach 9-16 marca na wrocławskich uczelniach wyższych. Szkolenia prowadzone są przez profesjonalne firmy m.in. takie jak: Acca, CAMdivision, Agencja Sendo, Fabryka Umysłu czy LMI Leadership Management Polska.

Na szkolenia można zapisać się na wrocławskiej podstronie [www.dnikariery.pl](http://www.dnikariery.pl) już na początku marca, wtedy też studenci poznają ich dokładną tematykę, datę oraz miejsce. [AIESEC]

dni  
kariery  
AIESEC

**Temat, który chciałem poruszyć jest może niesmaczny, ale bardzo istotny. Niemniej, odradzam czytania go podczas spożywania posiłków.**

Nie ma na świecie większego kontrastu od tego między czernią a białą. Dobrze widać to zimą, kiedy na białym śniegu pojawiają się ciemne grudki, będące pozostałością po procesie defekacji naszych czworonogów. Należy jednak w tym miejscu zauważyć, że same się one nie pojawiają, a ich obecność na zimowymuchu jest efektem niedopełnienia obowiązków przez posiadaczy w/w pupili. Owo zaniedbanie jest przyczyną niemiłych doznań estetycznych, na jakie skazani są wszyscy przechodzący „udekorowanym” chodnikami.

Zły to ptak, co własne gniazdo kała. Przysłowie znane i często przytaczane.

Znajdźmy jednak bardziej przyziemne jego przesłanie. Nawet ptaki nie brudzą swoich gniazd wydzielinami. Są nawet gatunki, którym obecność odchodów piskląt może przynieść zgubę. Te bowiem cechują się charakterystyczną barwą, odbieraną przez drapieżniki widzące w ultrafiolecie. Jest to więc produkt nie tylko uboczny, ale i skrajnie niepożądany. Dlatego też i ludzie nie powinni nim „upiększać” swojego otoczenia. Gdyby czyjś pies załatwił swoje fizjologiczne potrzeby w domu na podłodze, każdy zrobiłby to samo – niezwłocznie po nim sprzątnął i jeszcze pewnie przewietrzył mieszkanie. Dlaczego więc tak wiele ludzi nie robi tego, gdy ich pupil się wypróżni na trawniku czy też chodniku? Mówimy, rzecz jasna, o sprzągnięciu, bo w tym wypadku wietrzenie jest 24h.

Dlaczego nie interesuje nas to, co znajduje się poza murami naszego domu lub kamienicy (a często nawet to, co wykracza poza obszar własnego M)? Czy nie przyjemniej żyje się w czystym otoczeniu? A jeśli chcemy takie mieć, to w pierwszej kolejności musimy sami o nie zadbać, a dopiero później domagać się interwencji odpowiednich służb. W odwrotną stronę nie ma to zupełnie sensu i tworzy tylko błędne koło. Nie dajmy się w nie wkręcić. Jesteśmy współodpowiedzialni za stan przestrzeni wokół nas. Bo to od nas zależy, co zostawimy naszym dzieciom... [Vandenis]

## JAK WYGLĄDA MOJE MIASTO NOCĄ?

**Podświetlone zabytki, kolorowe neony, rzese wesołych, często już podchmielonych studentów podążających na imprezę, a na skrzyżowaniach – pulsujące pomarańczowe światła. To mogłoby być tekst o barwach nocnego Wrocławia. Będzie jednak o czymś innym.**

Wiadomo, że swoje miasto każdy chce pokazać innym od jak najlepszej strony. Gdy więc odwiedzają nas znajomi z innych stron kraju, czy też spoza jego granic, zabieramy ich na spacer po Ryńku i Ostrowie Tumskim, po czym zaciągamy do jednego z wielu lokali, gdzie można się zaba-



Filip Masarek

wić. Zaczynamy wszystko jest w porządku – startówka się podoba, z klubu ciężko wyjść, a wyjeżdżając praktycznie każdy powtarza, że musi tu jeszcze wrócić. Czasem jednak zdarzają się sytuacje, które stawiają nasz gród w nienajlepszym świetle.

Pod koniec lutego przyjechała do mnie koleżanka z Warszawy, studentka architektury. Jako że nie planowała tu dłuższego pobytu, już pierwszego wieczoru postanowiłem pokazać jej jak najwięcej ciekawych miejsc. Choć robiło się coraz zimniej, przez kilka godzin krążyliśmy między katedrą, Wyspą Słodową, Ryńkiem i fosą. Odwiedziliśmy też kilka lokali. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy nadeszła godzina 2:00. Uświadomiła nam to dopiero kelnerka jednej z kawiarni

na starówce, gdy przysłała nas poinformować, że czas zamykać.

Właściwie to wszystko było w porządku. Wrocław dał się poznać adeptce architektury jako piękne miasto ze wspaniałą atmosferą. W miarę nowoczesne i europejskie. Nigdy jednak nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca, a nawet dłużej – aż się nie położy spać.

Najróżniejsze nas bowiem niespodzianki spotykały wtedy, gdy ich najmniej oczekujemy. Taka ich natura. Tego, że się tak wyrażę, wieczoru byłem pewien, że bez pośpiechu zdążymy na nocny autobus, kupując po drodze „dniówkę” dla koleżanki w jednym

z czterech znajdujących się na placu Dominikańskim automatów biletowych. Ku mojemu zaskoczeniu żaden (!) z nich jednak nie działał. Jako że czasu do przyjazdu 255-tki było wystarczająco dużo postanowiliśmy poszukać dalej.

Tym sposobem dotarliśmy przez plac Społeczny na drugi brzeg Odry. Niestety biletomat przy Moście Grunwaldzkim był również nieczynny. Czas miał nieubлагanie i stanąłem przed wyborem – biegniemy do ronda lub szybkim tempem udajemy się na Reja. Po chwili namysłu ruszyliśmy wzdłuż ulicy Polaka. Automat przy dawnym targowisku okazał się „na chodzie”, jednak nasza radość okazała się przedwczesna i trwała krótko. Ustrojstwo pieniądże przyjęło, na-

wet bilet wydrukowało, ale go nam nie wydało... Tymczasem na horyzoncie pojawiły się światła nadjeżdżającego Jelca.

Podbiegliśmy na przystanek. Nie chcąc jechać na gapę, koleżanka wyjęła drobne i poprosiła mnie, żebym kupił jej bilet u kierowcy. Ten jednak czegoś takiego nie posiadał. Chcąc nie chcąc, musiały na owego gapę jechać, choć tak naprawdę to gapami okazały się w tym przypadku niektóre służby w naszym pięknym, europejskim mieście. [Vandenis]



# GRA W ZIELONE CZYLI KOLORY OD CHEMII DO FIZYKI

Wiosna, nie bez powodu, większości osób kojarzy się z kolorem zielonym, gdyż rośliny zawdzięczają swój kolor liści zielonej barwie chlorofilu. Ścisłe mówiąc, zielony kolor chlorofilu spowodowany jest wysoką absorpcją czerwonej i niebieskiej, a niską absorpcją zielonej części spektrum światła. Mówiąc prościej, liść najlepiej „odbija” zielone światło, a „pochłania” inne kolory.

Nie wszystko, co zielone, musi być zielone! Jeśli zabraknie zielonej farby, możemy zmieszać żółtą z niebieską. Zmieszawszy także pigmentowe farby, pod mikroskopem zauważylibyśmy żółte i niebieskie „ziarenka”, podczas gdy gołym okiem mieszanina tych farb byłaby zielona. Dlatego w kolorowych atramentowych i laserowych drukarkach nie używa się zielonego tuszu, lecz uzyskuje odcienie zieleni, mieszając błękit z żółcią. Podobnie możemy uzyskać zielone światło, przysłaniając żarówkę złożonymi arkuszami żółtej i niebieskiej folii. To zjawisko odedymowania widzialnych promieniowań o różnej długości fali nazywa się syntezą substraktywną.

Przeciwnieństwem syntezy substraktywnej jest synteza addytywna, polegająca na sumowaniu barw, której akronim RGB, wywodzący się od angielskich nazw kolorów R (red – czerwony), G (green – zielony) i B (blue – niebieski), znajdujemy w opisie wielu technicznych urządzeń. Czy stary kolorowy lampowy telewizor, czy nowoczesny ekran LED (jak te na dachach placu Grunwaldzkiego) emitują wiązki światła właśnie w tych trzech kolorach. Gdy wszystkie trzy kolory emitowane są z maksymalną jasnością, składają się w biel; a gdy ich zupełnie brak – czerni. Aby uzyskać żółte światło, należy zapalić bardzo blisko siebie światła R (czerwone) i G (zielone). To zjawisko dodawania widzialnych promieni o różnej długości fali nazywa się właśnie syntezą addytywną.

Jak widać, ludzkie oko nie jest doskonałe. Widząc żółte światło, nie widzimy, czy jest monochromatyczne (falą o jednej częstotliwości), czy sumą światła czerwonego i zielonego. Dzieje się tak, ponieważ ludzkie oko wyposażone jest w trzy rodzaje receptorów wrażliwych na światło, odpowiednio: czerwone, zielone i niebieskie. Gdy receptory czerwonego i zielonego światła zostają równocześnie podrażnione, to w mózgu zachodzi proces stwierdzający, czy

widzialny obiekt jest czerwono-zielony (jak róża Małego Księcia), czy żółty. Ciekawym doświadczeniem jest pomalowanie skrzydeł wiatraka na różne, odpowiednio dobrane kolory. Jeśli będziemy dostatecznie szybko kręcić jego skrzydłami, okaże się, że pozornie zmieni swój kolor! Właśnie dlatego barwę uważa się za wrażenie psychiczne, powstające w mózgu. Co więcej, ludzkie oko najbardziej jest czułe na zielony kolor. Aby odwzorować ten efekt, w większości aparatów fotograficznych matryca składa się z czterech detektorów przyporządkowanych jednemu pikselowi obrazu: czerwonego, niebieskiego i aż dwóch zielonych.

W fizyce kolory wiąże się z odpowiednią długością fali elektromagnetycznej, wchodzącej w skład białego światła. Najkrótsze fale dają wrażenie fioletu, dłuższe – błękitu, dalej – zieleni, żółci, pomarańczy, aż do najdłuższych fal czerwieni.

W chemii kolor może nam podpowie-

*ŻYŁY ZIELONY KSIĄŻ CHLOROFILU  
ZAWIĘZŁYBY JEST WYBÓRĄ REKORCJA  
CZERWONĄ I NIEBIESKĄ CZĘŚCI SPOŁIKAL  
ŚWIATA, A NISKA ABSORPCJA  
ZIELONEJ CZĘŚCI SPOŁIKAL ŚWIATA...*



dzieć skład substancji. Przykładowo, sód zabarwia płomień na żółto, wapń na ceglasto-czerwono, bar na zielono, potas na fioletowo, a strąk na karmazynowoczerwono. Dzięki temu, że każdy pierwiastek emituje światło o ściśle określonej długości fali, już w 1868 roku było możliwe odkrycie helu i, co ciekawe, nie na Ziemi, lecz na słońcu! Podczas całkowitego zaćmienia Słońca w widmie korony słonecznej zaobserwowano pomarańczowy prążek odpowiadający długości fali 5876 Angstréma, której nie można było przypisać do żadnego spośród znanych wówczas pierwiastków. Na Ziemi hel otrzymano dopiero 27 lat później.

Często nawet niewielka ilość jakiejś substancji potrafi zmienić kolor drugiej:

*PRACA O OBRÓBIE  
KRAJOWYCH  
WYKONANIE  
WYKONANIE*



diamenty są przezroczyste, ale nawet niewielkie ilości domieszek nadają im koloryce zabarwienie, co jest jednym z czterech kryteriów ich oceny. Kolor może nam powiedzieć o obecności danej substancji. Przykładowo, możemy sprawdzić jakość śmietany, dodając odrobinę jodu. Gdy roztwór zabarwi się na niebiesko, dowolimy się, że śmietana została zagęszczona mąką (skrobnią). Związki zmieniające kolor pod wpływem zmiany odczynu pełnią w chemii ważną rolę. Sami możemy przygotować taki wskaźnik, wykorzystując świeży wyciąg z czerwonej kapusty. W zależności od odczynu roztworu nasz wskaźnik zabarwi się na czerwono w roztworze kwaśnym, fioletowo-niebiesko w obojętnym, zielono w słabozasadowym i żółto w silniezasadowym.

W biochemii powszechnie wykorzystuje się zielone białka fluoryzujące (ang. green fluorescent protein, GFP), dzięki którym można uwidocznnić i zlokalizować biochemiczne procesy zachodzące w komórce. Za odkrycie i zbadanie tych białek w 2008 roku przyznano nawet Nagrodę Nobla z chemii, a to tylko jedna z wielu nagród Nobla, którą można powiązać z kolorami. W 2000 roku przyznano ją za odkrycie przewodzących polimerów, dzięki czemu dziś do sprzedaży trafiają pierwsze wyświetlacze wykorzystujące świecące polimery, oznaczane akronimem OLED (ang. Organic Light-Emitting Diode – organiczna dioda elektroluminescencyjna).

Ludzi zmysł wzroku próbuje się zastąpić specjalnymi urządzeniami, które są miliony razy dokładniejsze od oka. Niektóre gwiazdy widoczne na niebie, oglądane przez teleskopy, okazują się odległymi galaktykami, a przesunięcie widma gwiazd ku podczerwieni mówi co nieco o ich odległości od Ziemi. Dzięki subtelnym zmianom jasności jednej z gwiazd polski astronom Wolszczan odkrył pierwszą planetę poza naszym układem słonecznym. [Piotr Wojciechowski]

A co powiecie na to, że są na świecie ludzie, którzy patrzą na świat przez różowe okulary? Ale nie tak przysłówkowo tylko „normalnie”, na co dzień. Otóż statystycznie jedna osoba na dwadzieścia tysięcy urodzeń łączy ze sobą różne wrażenia zmysłowe. I to w taki sposób, że naszego „żaka” czyta, jakby był drukowany w kolorze. Nie wierzyli? Na dowód wywiad z Marysią Rosienkiewicz studentką czwartego roku Wydziału Mechanicznego.

Ż: Jak widzi świat synestetyki?

Marysia: Wydaje mi się normalnie, tylko pojawiają się pewne różnice w czytaniu bądź słyszeniu. Odbierane są one w kolorze, a nie tak jak normalna osoba. Choć ja nie wiem jak odbiera normalna osoba, wiem tylko jak ja odbieram.

Ż: Czyli jak?

M: To jest bardzo trudne do wytłumaczenia. Każdą literę alfabetu widzę w innym kolorze, a później mam taką regułę, że każdy wyraz widzę w kolorze litery od której się on zaczyna (synestezja typu grafem – kolor przyp. Autora).

Ż: Czyli Marysia ma kolor...?

M: Czerwony, bo „M” jest czerwone, a Żak jest ciemno zielony.

Ż: Kiedy zorientowałaś się, że widzisz inaczej?

M: Pamiętam to bardzo dobrze. Byłam akurat na kursie językowym w Anglii po drugiej klasie liceum. Mieliliśmy w książce do angielskiego czytankę o synestezji. Przeczytałam to i myślałam w tym takiego dziwnego? Przecież nic w tym dziwnego, że się widzi wyrazy w kolorach. Wszyscy

w grupie popatrzeli na mnie krzywo, co ja w ogóle mówię. I wtedy właśnie zorientowałam się, że tylko ja tak mam, a nie każdy. Zadzwoniłam nawet do domu spytać się: „co ty mamo, nie widziałeś w kolorach?”. W tym momencie zaskoczyłam i tak to właśnie wyszło.

Ż: Czy cecha ta przeszkadza, czy może pomaga w życiu?

M: Raczej pomaga, szczególnie przy nauce. Jak są jakieś egzaminy czy kola testowe to w momencie, jak nawet nie zapamiętam dokładnie wyrazu, to wiem jakiego jest koloru. Albo jak coś masz na końcu języka, nie pamiętasz tego słowa, to pamiętając jaki ma kolor znam literę na jaki się zaczyna i tak łatwiej sobie przypomnieć. Szybciej jest mi też znaleźć jakiś wyraz w tekście, takie Ctrl+F w głowie.

A jeśli chodzi o przeszkadzanie to w takim sensie, że jak są jakieś kolorowe banery, napisy lub pożyteczne notatki z podkreśleniami to te kolory nie zgadzają się z tym co ja mam zakodowane w głowie. To mnie czasem razi.

Ż: A próbowałaś robić notatki zaznaczać tekst na kolorowo?

M: Mam takie coś, że zawsze jak się uczę to muszę to pokolorować zakreślaczami i podobne wyrazy koloruję tak samo. Śmieszne jest to, jakbyście moje notatki z pierwszego roku porównali z tymi teraz, to każdy wyraz podkreślił identycznie. Byłam ciekawa co by było, gdybym zaczęła się uczyć innego alfabetu. Dlatego zapisałam się na kurs japońskiego. Trud-

no powiedzieć, ale patrząc na te ich znaczki to w kolorze odbierałam te, które z wyglądu przypominały nasze litery a słysząc wyraz tak jak my go słyszymy. Znak ryby po japońsku kojarzy mi się z różowym, natomiast w piśmie z kolorem zupełnie innym.

Ż: O synestezji chcesz mówić jak o wadzie?

M: Nie postrzegam tego jako wady. Nie myślę w ogóle o tym. Są różne wyjaśnienia tego zjawiska. Z jednej strony jest

to traktowane jako wybrak, ale też jest teoria, że jest to ewolucyjny postęp i z biegiem czasu wszyscy tak będą mieli.

Ż: A spotkałaś kogoś podobnego sobie?

M: Okazało się, że moja najlepsza koleżanka też to miała.

Tylko u niej z wiekiem zaczęło to zanikać. Zawsze kłóciłyśmy się co jest jakiego koloru. Dla mnie „z” jest zielone a dla niej czarne.

Ż: Próbowalaś skontaktować się ze specjalistą, rozwijać tę umiejętność?

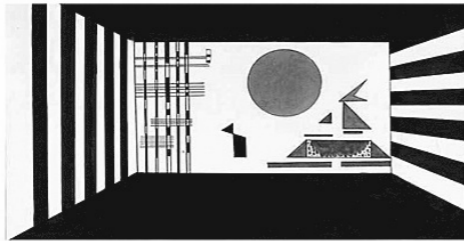
M: Przeszło mi to przez głowę, ale nigdy się tym nie zajęłam. Kiedyś próbowałam w Wordzie (gdzie jest dużo kolorów do wyboru) napisać coś, ale tego nie da się tak dokładnie zdefiniować. Bo to nie jest takie dokładne widzenie kolorów, raczej ich odbieranie.

Ż: Można powiedzieć, że widzisz świat przez różowe okulary?

M: Bardziej kolorowe.

[Michał Olejarczyk]

Szybciej jest mi znaleźć wyraz w tekście, taki Ctrl+F w głowie



Wielu synestetyków przejawia artystyczne zdolności m.in. w malarstwie. Przykład Wasyli Kandynsky „Obraz II”

# TĘCZOWY MUSIC BOX CZYLI O KOLORACH W PIOSENKACH

Chodź, pomaluj mój świat!...

...śpiewała w jednej ze swoich piosenek grupa 2 plus 1. Kolory pojawiają się w utworach różnych wykonawców, bowiem kolor to bardzo wdzięczne tworzywo nie tylko w sztuce wizualnej.

Zacznijmy dość ponuro, bo od czerni. Ale o ile sama czerni zdaje się być przynęcająca, to utwory, w których występuje, przynęcające bynajmniej nie są. Fenomenem zdają się być czarne oczy. Zjawisko rzeczywiście wyjątkowe (znacze wiele osób o naprawdę czarnych oczach?...), ale w Rosji chyba dość popularne. O nich traktuje utwór „Oczy czornej”, śpiewany również przez naszą rodzimą damę piosenki Violetkę Villas („Oczy czornej, oczy diwne, oczy straszne i piękniejsze (...)). A w naszym pięknym kraju niejedną oddałby „serce i duszę” za „te czarne oczy” („Gdybym miał gitarę, to bym na niej grał, za te czarne cudne oczęta serce i duszę bym dał”, polska piosenka bielsand-turystyczna, wykonawcy różni). O ile powyższe wspomniane piosenki nie wszystkim muszą być znane, to „Jej czarne oczy” w wykonaniu Ivana i Delfina zna chyba każdy („Jej piękne czarne oczy, śnią się czarne oczy, ich nie przeoczysz, wiem, że nie”). W czerni jawiła się też bohaterka piosenki grupy Raz, Dwa, Trzy, „królowa seksu i fez, Czarna Inez”.

## Komu czerwień

Do czarnego pasuje czerwony, zatem tego koloru poszukujemy w piosenkach. Od razu

przypomina się „Czerwony autobus”, jak „przez ulice mego miasta mknie”. „Moje miasto” to była, zdaje się, Warszawa, ale i Wrocław miał czerwone autobusy (pamiętacie te wspaniałe czerwone ikarusy?). Bal Wrocław miał (i ma nadal) niebieskie tramwaje, które także doczekały się swojej piosenki. „Mkną po szynach niebieskie tramwaje przez wrocławskie szkie ulic sto”, „Wrocławska piosenka” w wykonaniu Marii Koterbskiej rozstała miasto i stała się hymnem wrocławskich tramwajarzy. A niejedna pasażerka wrocławskiego tramwaju nosiła z pewnością czerwone korale, czerwone niczym wino, ale czy były to korale z popularnej jarzębiny, jak w piosence Brathanków?

## Zielono mi!...

„Łzy dziewczyny, wielkie tzy” kapąły w tym utworze na białuską bluzeczkę, a skoro kapąły, to dziewczyna pewnie naderżała nie miała. A że kolorem nadziej jest zielony, to wspomnijmy o piosenkach z zielenią w roli głównej. „Zielono mi, szmaragdowo” zdradzał nam Andrzej Zaucha w piosence o takim właśnie tytule. Zielono, czyli cicho i spokojnie musiałoby także Wojciechowi Gąssowskiemu, gdy śpiewał „Zielone wzgórze nad Soliną” („Zielone wzgórze nad Soliną, i zapomnianych ścieżek ślad, flotylice chmur znad lasów płyną, wędrownie ptaki goni wiatr”). Wojciech Młynarski proponuje zastrzyk optymizmu w utworze „Jeszcze w zielone gramy”. Warto zapoznać się z całym tekstem w wykonaniu nie tyl-

ko Młynarskiego, bo rzeczywiście utwór ten poprawia nastroj („Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy, jeszcze któregoś ranka odbijemy się od ścian”). O zielonych oczach śpiewała Ewa Demarczyk w piosence „Groszki i róże” („Masz takie oczy zielone, zielone jak letni wiatr”). Letni wiatr całkiem przyjemnie poczuć w Bieszczadach, gdzie „anioly są całe zielone”, a do tego „w zielone grają układkiem, nawet karty mają zielone, zielone mają pojęcie, a nawet zielony kielonek” (Stare Dobre Małżeństwo, „Bieszczadzkie anioly”).

## Kolorowe kredki

Zielono się zrobiło, a tu już żółty czeka w kolejce. Żółte kalendarze kazał spalić Piotr Szczepanik („Wróć do krainy marzeń, gdzie zawsze wiosna trwa, spal żółte kalendarze, żółte kalendarze spał”). Skoro o odmierzeniu czasu mowa, to nie sposób nie wspomnieć o „Zegarmistrzu światła”, który przychodził purpurowy, by zabełtać błąki w głowie. Komu? Różnym wykonawcom, m.in. Markowi Grechucie i Tadeuszowi Woźniakowi. Wspomnijmy jeszcze utwory kolorowe. Kto z nas nie nosił w pudełeczku kolorowych kredek, które namalują wszystko to, co chcę? Nie mówiąc już o kolorowych snach, o których wdzięcznie występował zespół Just 5. Znalazłoby się jeszcze sporo takich utworów, w których występujący kolor sprawia, że dana piosenka wyraźnie zapada w pamięć. Wspomnijmy chociażby „Szare miraż” Maanama, „Dziewczyny lubią brąz” Ryszarda Rytkowskiego czy „Oprócz błękitnego nieba” zespołu Golden Life.

## Fields of colour

Naszą kolorową wylizankę ograniczyliśmy do polskich utworów. Na koniec sięgnijmy po utwór anglojęzyczny i niech to będzie zapowiedź dalszych muzyczno-kolorowych poszukiwań. A także nadchodzący wiosny i lata, kiedy „You'll forget the sun in his jealous sky, as we walk in the fields of gold” („Fields of gold”, Sting). [Ania Pakulak]





O tym, że kolor jest bodaj najistotniejszym środkiem wyrazu w malarstwie, przekonywać chyba nikogo nie muszę (choć może ta hierarchia ważności jest nieco subiektywna). A o tym, że jego funkcja ulegała przekształceniom i w zależności od epoki była różnie pojmowana... pewnie też każdy wie. Jednak z okazji nadchodzącej wiosny i pozegnanie szarej zimy dokonajmy małej kolorowej retrospekcji przez wybrane okresy w sztuce.

To, jakie kolory zostały użyte, poza ich symboliką, w dawnych czasach było determinowane głównie ich dostępnością – i tak np. w prehistorii ze względu na ubogą paletę barwników mineralnych w malowidłach dominują brązy, czernie, żółcienie, czerwienie. Podobnie rzecz ma się w starożytności – od razu na myśl przychodzi monochromatyczne greckie malarstwo czarno- i czerwonofigurowe. Prócz powyższych obficie znaleźliśmy także zielone, błękity, z uzyskaniem których było trochę kłopotu. Z czasem barwnik niebieski uzyskano z mielonego kamienia szlachetnego – azurynu (co za tym idzie, był piekielnie drogi), który jednak po jakimś czasie zieleńiał lub szarzał. Sprytnie więc pozbywano się problemu po prostu unikając tematów, w których byłby potrzebny... i tak np. w średniowieczu bardzo obficie używano się złota i stawiało na silne kontrasty.

W renesansie kolor ma utożsamiać piękno natury, oddawać rzeczywistość, rekonstruując ją. Szczególnie malarstwo weneckie opierało się głównie na kolorze, a przede wszystkim na odcieniach czerwieni, które to chyba najmocniej oddziaływały na ludzką psychikę, jako symbol władzy, wojny i odwagi. Prócz tych cech do dziś jest znakiem szału, brutalności, ale i radości, szczęścia, namiętności i seksu. Renesans jest również przełomowym etapem, ze względu na to, że nauczono się wywoływać efekt „trójwymiarowości” obrazu poprzez stosowanie światłocienia i perspektywy, gdzie kolory nie pozostają bez znaczenia. Światłocienia buduje umiejętnie rozłożenie plam czarnych, białych i pośrednich, natomiast perspektywa wykorzystuje m. in. złudzenie, że ciepłe barwy przybliżają namalowany obiekt, a zimne oddalają. Studium nad tymi właściwościami kontynuowane jest w baroku, który nastawiony był na emocje, żywiołowość w kolorze, by dojść do rozjaśnienia palety pastelami.

Zielony kojarzy nam się z nadzieją, spokojem, równowagą i faktycznie tak jest, lecz co ciekawe, nie zawsze tak było. W średniowieczu utożsamiany był z kastrofą, złem, diabłem, a wręcz śmiercią. To, jak odczytamy dany kolor, tak naprawdę zależy od wielkości plamy, jej rozłożenia na obrazie lub kontrastie z innymi barwami. Również nie bez znaczenia pozostają kulturowe wpływy – na zachodzie czerń jest kolorem żałoby, natomiast na wschodzie bywa nią biel. Lub niebieski – dziś sugeruje przyjaźń, uduchowienie, spokój, świeżość, dynamizm, a w starożytności panowało przekonanie, że jest brzydki, występuje i niewart uwagi. Jego użycie przez prawie 2 tysiące lat uznawane było raczej za przejaw złego gustu czy wręcz prostacka.

Odejście od typowej harmonii renesansu czy klasycyzmu nastąpiło w romantyzmie i wreszcie – w impresjonizmie, gdzie barwy są środkiem do utrwalenia zjawisk świetlnych i co w związku z tym jest konsekwencją ulotności koloru, na jego potrzeby stworzonej. Obrazy w tym stylu są jasne i intensywnie kolorowe. Odrzucono skrajne barwy – czerń i biel, uznając, że w naturze nie występują, a kolor – raczej

jego wrażenie, zależy ściśle od światła. Nie mieszało barw, stosując dywizjonizm (czyli rozbieżne barwy na części składowe, malowanie małymi, oddzielnymi plamami). I tak impresjonizm zmienił spojrzenie na sztukę, która przeszła wreszcie od odtwarzania do tworzenia. Przez postimpresjonizm, neimpresjonizm, fowizm, ekspresjonizm, kubizm, abstrakcjonizm czy kapiizm przebiega się przede wszystkim kolor, który bywa, że nawet dominuje w całym obrazie i to on jest przekaznikiem emocji. Formę budowanym kolorem, z niestoiowym tematem, czasem też i przesłaniem.

Delacroix zauważył słusznie – „pierwszą zasługą malarstwa jest – być uczłą dla oka”. W końcu w definicji sztuki należy zawrzeć to, że oprócz funkcjonalności odznaczać się ma walorami estetycznymi. Stąd właśnie tak istotna rola koloru, który jednak prócz wizualnego i kształtującego dzieło, jest ważnym elementem symboliki, której język, mam nadzieję, trochę przybliżyłam. /Marsya Pogrzebska/

TYLKO BIAKNA  
MA BYĆ CZERKONA!

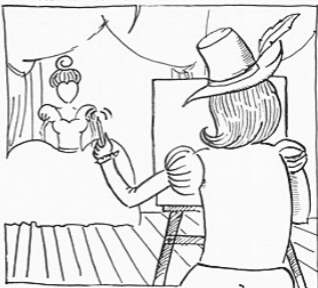


foto mka

## ROZMOWA Z FIZYKIEM O KOLORACH CZY ŚWIAT JEST BEZBARWNY I JAK GO WIDZĄ PSZCZOŁY?

O tym, czym są barwy, jak brak jednego z czopków wzrokowych wpływa na ich postrzeganie oraz dlaczego nie wystarczy nam widzenie światła w odcieniach szarości, opowie dr Agnieszka Popiołek-Masajada z Instytutu Fizyki Politechniki Wrocławskiej.

**Żak:** Jak kolor postrzega fizyk? Czym one w ogóle są?

**Agnieszka Popiołek-Masajada:** Definiując bardziej ściśle, my przypisujemy dany kolor do odpowiedniej długości fali promieniowania elektromagnetycznego. Krótkofalową część widma, czyli 370-400 nm, nasz układ wzrokowy odbiera jako barwę fioletową, a długofalową – jako czerwoną. Pośrodku jest wrażenie barwy żółtej, czy pomarańczowej. Najprawdopodobniej jest jednak tak, że wrażenie barwy powstaje w mózgu, jako efekt mieszania się sygnałów z odpowiednich fotoreceptorów. Może być więc tak, że barwa jako taka nie istnieje w przyrodzie, tylko jest wrażeniem, które my odbieramy na skutek syntezy sygnałów wzrokowych, pochodzących od promieniowania o odpowiedniej energii.

**Ż:** Czyli świat, według niektórych teorii, jest bezbarwny?

**A.P.M.:** Tak. To byłoby smutne. Istnieją jednak zaburzenia widzenia barwnego. Mamy trzy rodzaje czopków wzrokowych – jeden, który najbardziej reaguje na niebieski, drugi, który najsilniej reaguje na żółty i trzeci, który najmocniej reaguje na to promieniowanie z zakresu długofalowego, czyli na barwę czerwoną. Odpowiednie zmieszanie tych sygnałów daje nam wrażenie barwy. Jeśli brak jest jednego z tych czopków, a to się zdarza, wtedy niektóre barwy postrzegamy inaczej. Nie jest więc tak, że dany kolor musi być przez wszystkich odbierany tak samo. A kiedy jest słabe natężenie światła – gdy pracują tylko pręciki – świat odbieramy w ogóle tylko monochromatycznie.

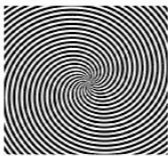
**Ż:** Czyli jeśli brakuje nam receptora barwy czerwonej, to nie będziemy jej widzieć?

**A.P.M.:** Z tym kolorem akurat jest tak, że jest on na skrajnie widma, więc będziemy odbierać je skrócone, wobec tego niektóre barwy będziemy postrzegać jako czarne, czy też bardziej lub mniej szare, bo to nie jest tak, że dany rodzaj czopków reaguje tylko na jedną, określoną długość fali. Osoby z zaburzeniami postrzegania kolorów twierdzą, że za dużo jest opisów barw w stosunku do tego, co one naprawdę

widzą. Na przykład nie potrafią odróżnić pomarańczowego od żółtego i dla nich dwie różne nazwy odnoszą się do tego samego odcienia.

**Ż:** A dlaczego ludzkie oko widzi akurat tę część zakresu fal świetlnych? Dlaczego nie widzimy fal ultrafioletowych czy podczerwonych?

**A.P.M.:** Atmosfera ziemska pochłania częściowo promieniowanie emitowane przez Słońce. Do powierzchni Ziemi docierają tylko niektóre zakresy promieniowania – wśród nich jest m. in. światło. Życie rozwinęło się w wodzie – w wodę najgłębiej wnika promieniowanie określane jako nieszkodliwe. Pozostałe są silnie pochłaniane. Zakres fal, na które reaguje nasza siatkówka, jest tak samo, jaki dociera na odpowiednią głębokość pod wodą.



**Ż:** Dlaczego więc niektóre zwierzęta widzą szersze spektrum barw? Czy człowiekowi nie jest ono po prostu potrzebne?

**A.P.M.:** Jak widać nie... Rzeczywiście są np. gatunki ptaków, które mają cztery rodzaje czopków. Inne zwierzęta, np. pszczoły, reagują na znacznie krótsze zakresy promieniowania (300 nm) i posiadają jeszcze ciekawszą zdolność – potrafią detekować polaryzację światła. Mogą dzięki temu trzymać się kierunku, w jakim mają podążać. Ale i tak nie znalazłono narządów wzroku odbierających promieniowanie poniżej 300 nm czy powyżej 760 nm. Tylko niektóre węzły potrafią jako „zobaczyć” promieniowanie termiczne.

**Ż:** A może inaczej – po co nam w ogóle zdolność widzenia barw?

**A.P.M.:** Myślę, że było to nam potrzebne do przetrwania. Pamiętam opowieść człowieka, który na skutek upadku doznał uszkodzenia tej części kory mózgowej, która odpowiada za widzenie barw.

On zaczął postrzegać świat w odcieniach szarości i mówił, że to jest coś strasznego. Nie mógł na przykład nie zjeść. Proszę sobie wyobrazić – jak odróżnić dojrzałego pomidora od zgnitego? My to odróżniamy po barwach. A on wszystkie widział jako mniej lub bardziej szare. Poza tym kolory w jakiś sposób pozwalały nam przeżyć. Czerwony kojarzył się z niebezpieczeństwem, z ostrzeżeniem. Autobusy szkolne są malowane na kolor pomarańczowy, bo siatkówka jest na tę barwę najbardziej czuła. Myślę, że to umożliwiło nam przetrwanie, żebyśmy nie zjedli np. zepsutego warzywa. Ptakom kolory pomagają ponad w zdobyciu partnera.

**Ż:** A jaki jest Pani ulubiony kolor?

**A.P.M.:** Zielononiebieski.

**Ż:** Coś w stylu błękitu? Tak, taki bardziej morski, jak Lazurowe Wybrzeże.

**Ż:** Dlaczego? Kojarzy się Pani z czymś przyjemnym?

**A.P.M.:** Tak, z wakacjami, z morzem, z wypoczynkiem. Poza tym jest miły dla oka.

**Ż:** A najbardziej nie lubiany?

**A.P.M.:** Chyba nie ma takiego.

**Ż:** Może zielony, bo się kojarzy z górką Indeksu do podpisania w czasie sesji.

(śmiesz) Studenci, na szczęście, noszą okładki. Słyszałem kiedyś, że plachta na byka nie musi być czerwona, bo ten i tak tego nie odróżnia.

**A.P.M.:** Tak, to prawda. Byk bardziej reaguje na ruch tej plachty.

**Ż:** Więc dlaczego jest czerwona? Żeby przyciągnąć uwagę ludzi?

**A.P.M.:** Tak, dokładnie. To jest coś takiego, co nas przyciąga. A poza tym łatwiej jest nam śledzić ruch czerwonej plachty.

**Ż:** Jakie barwy są Pani zdaniem przyjemniejsze? Ciepłe, czy zimne?

**A.P.M.:** Dla mnie ciepłe.

**Ż:** A dlaczego uważamy np. kolor niebieski za zimny, a czerwony za ciepły?

**A.P.M.:** Woda kojarzy się z niebieskim, a zachodzące słońce czy ogień – z czerwonym. Może dlatego.

**Ż:** Ale ciepła woda wygląda tak samo jak zimna.

**A.P.M.:** Tak, ale przecież nie ma ciepłej wody w jeziorach czy morzach, a to one są postrzegane jako niebieskie.

**Ż:** Dziękuję bardzo. [Andrzej Noga]

Zima przyszła w tym roku późno, ale niestety nie chce odejść. Wszyscy narzekają na ciągłe mrozy i codzienną szarość. Szarość, mimo że śnieg jest biały. Teoretycznie, bo bielą zachwyca tylko tuż po pojawieniu się na ziemi. Później jest już tylko gorzej. Nierzadko przybiera barwę szarą, brązową oraz (bardzo często) żółtą. Ta monotonia kolorów nie nastraja optymistycznie.

W końcu nadszedł marzec i teraz powinno już być lepiej! Kiedy ten paskudny śnieg się roztopi, popłyną ulicami strugi wody. Musimy się kilka dni pomóc, bo wkrótce zaczynają nas otaczać kolory wiosny. Najpierw nieśmiało wychyli się zieleń traw. Od razu przyjemniej się spaceruje po świeżej murawie. Musimy jak najprędzej zapomnieć o chłodach i wyruszyć w miasto. Polecam odwiedzenie parków i poszukiwanie pierwszych oznak wiosny. Na drzewach pojawiają się pączki, na ziemi – pierwsze kwiatki. Wszystko znacznie nabiera kolorów białych, żółtych, różowych. Te barwy sprawiają, że zachce nam się działać i wyrwać się z zimowej stagnacji.

Zbierzmy grupę znajomych i wyjdźmy w plener. Nieważne, że temperatura za oknem nie jest zbyt wysoka. Trzeba przywołać wiosnę! A zatem spacerujemy, uprawiamy sporty, urządzamy wycieczki. Wnet na naszych twarzach pojawią się czerwone rumieńce, niekiedy wywołane pierwszymi promykami słońca. Z pewnością nasze zwierzęta ucieszą się, będziemy je zabierać na długie spacer. Nie

bójmy się też kolorowych ubrań. Niech wszyscy widzą, że przyszła wiosna. Nie rezygnujmy z jaskrawych strojów – w słońcu będą się pięknie prezentowały. A wiadomo, że wielobarwne stroje poprawiają nastrój i pokazują, że jesteśmy szczęśliwi.

Wiosna w Polsce ma nam do zaoferowania pełną paletę barw. Cieszymy się każdym nowym kolorem, który wydostanie się spod brudnego śniegu. Woda będzie się skrzyła milionami odcieni w ciepłym słońcu. Obserwujemy to i nastrajamy się pozytywnie. Możemy zrezygnować z komunikacji miejskiej i w miarę możliwości przetrzeć się na rower czy własne nogi. Wtedy zauważymy, jaki świat jest piękny. Kiedy już zrobi się nam ciepło, możemy zaproponować przyjaciółom wspólne grillowanie, bo przecież każdy na to czeka. Nie musimy siedzieć długo przy różnie. Chodzi o to, by w końcu zjeść ciepłą kiełbasę na łonie natury. Z pewnością pomysł ten spodoba się naszym towarzyszom.

Od marca wszystko się zaczyna. Śnieg znika, robi się cieplej i lepiej. Nie musimy czekać do maja, żeby zakładać lżejsze stroje. Możemy zorganizować imprezę, która będzie inauguracją ciepłego sezonu. Przebermy się w plażowe stroje, włączmy w otwarczu letnie hity i serwowmy egzotyczne drinki. Możemy specjalnie udekorować pomieszczenia np. kwiatami. Załóżmy okulary z barwnymi szklami, wtedy każdy będzie widział świat inaczej, ciekawiej. Wszyscy zapomną

o niedawnych chłodach i zimie. Będziemy przygotowani na nadchodzące ciepłe dni.

Pierwszy dzień wiosny musimy jakoś uczcić. Zróbmy ze znajomymi marznącą i definitywnie pożegnajmy zimą. Po takich akcjach już na pewno nie będzie chciała powrócić. 21 marca ubierzmy się kolorowo, pomaszeryjmy nad rzekę i wrzucmy złą marznącą do wody lub po prostu ją spalmy. Korzystając z okazji możemy nabici na kije kiełbasy i upiec je na ognisku. Myślę, że taki początek wiosny będzie idealną zapowiedzią następnego miesiąca.

Wiosna jest okresem, w którym kwitną drzewa, kwiaty, pojawiają się baze. Bardzo często są one ozdobą naszych domów. Gałązka z kolorowymi kwiatkami jest bardzo ładna i pachnąca. Baze, które kwitną na żółto kojarzą się ze słońcem i świetnie pasują do każdego wystroju. Kwiaty brzoskwinia są jasnoróżowe, jabłoni – białe. Gdy wyjdzie się wiosną do ogrodu, można podziwiać taką mozaikę barw.

Wiosna nadchodzi wielkimi krokami. Znać już ją w powietrzu, wkrótce zaczniemy podziwiać jej pierwsze symptomy. Nadeszła pora na to, by zapomnieć o zimowej szarości i chłodzi. Postawmy na wywoływanie wiosny i podziwianie jej uroków. [Patrycja Trębacz]

ANTYSZAROŚĆ

## REPERTUAR DKF-U

## MARZEC 2010

04-03-2010 Z cyklu kina niemieckiego: „Metropolis”, 1927r. Reż. Fritz Lang.

11-03-2010 „Błękitny Anioł”, 1930r. Reż. Josef von Sternberg.

18-03-2010 „Das Boot”, 1991r. Reż. Wolfgang Petersen.

25-03-2010 „Nigdzie w Afryce”, 2001r. Reż. Caroline Link

## KWIECIEŃ 2010

08-04-2010 Z cyklu kina biograficznego: „Leonard Cohen”, 2006r. Reż. Lian Lunson.

15-04-2010 „Obywatel Milk”, 2008r. Reż. Gus Van Sant, Dystrybutor: BestFilm

22-04-2010 „Anna Karenina”, 1997r. Reż. Bernard Rose, Dystrybutor: BestFilm

29-04-2010 „Zakochana Jane”, 2007r. Reż. Julian Jarrold, Dystrybutor: BestFilm



Ludzie czerwienieją ze złości, mówią, że są zieloni w jakimś temacie, kiedy czegoś nie wiedzą, spoglądają na świat przez różowe okulary albo widzą przyszłość w czarnych barwach. I tu niechaj pojawi się pytanie: czy kolor koszulki lub ścian może mieć wpływ na nasze samopoczucie? Pozostawiając na boku wątek symboliki i wizażu, po krótko przyjrzyjmy się nieco innemu aspektowi tej sprawy.

Robiąc szybki przegląd bohaterów bajek oglądanych w bliższej lub dalszej młodości, można dostrzec pewien związek między charakterem postaci a jej – za przeszerzeniem – ubarwieniem dokonywanym przez grafika. Jak dowodzą badania z drugiej połowy XX wieku, takie połączenie nie jest przypadkowe czy też bezcelowe. Otóż psychologowie zauważyli, że dzieci kojarzą poszczególne emocje z konkretnymi kolorami. Co więcej, rysując, również posługują się paletą barw odpowiadającą nastrojowi panującemu na powstającym obrazku. Robert Plutchik, amerykański psycholog, zainteresował się bliżej tematyką związku emocji z kolorami. Owocem jego badań jest teoria emocji, zgodnie z którą każda emocja przyporządkowana jest konkretnej barwie, np. radość – żółtej, złość – czerwonej, smutek – niebieskiej. Co ciekawe, natężenie koloru zmienia się wraz z intensywnością uczuć i vice versa. A jako, że w sprawicy uczucie do najłatwiejszych nie należą, drażnienie i wnikanie w związki zachodzące między nimi pozostawia na inną okazję. Przejdźmy zatem do sedna.

Rozejrzyj się po pomieszczeniu, w którym się teraz znajdujesz. Jaki kolor w nim dominuje? Czy zdarza Ci się, że zakładasz konkretną koszulkę, bo masz na nią „ochotę” i wiesz, że będziesz się w niej dobrze czuć? Tak, to pytanie także do panów. O tym, jak poszczególne kolory z Twojego otoczenia mogą działać zarówno na Ciebie jak i Twoje otoczenie – piszemy poniżej.

## CZERWONY

W przyrodzie jest kolorem ostrzegawczym. Przyciąga uwagę, silnie pobudza, podnosi ciśnienie krwi i poprawia wydolność seksualną. Czerwony łączy się z namiętnością i miłością, ale także gniewem i gwałtownością. W nadmiarze kolor ten działa jak płachta na byka – powoduje rozdrażnienie, dlatego jeżeli wybierasz się na ważną rozmowę – unikaj nadmiaru czerwieni.

## POMARAŃCZOWY

Podobnie jak czerwony pobudza, choć w mniejszym stopniu. Kolor ten łączy się z towarzyskością. Działa optymistycznie i motywująco. Pozytywnie wpływa na umysł oraz wzmaga kreatywność. W nadmiarze może powodować irytację.

## ŻÓŁTY

Jest kolorem zadróżki i kłamstwa, ale też radości i optymizmu. Łączy się z niepokojem, strachem, ale również pewnością siebie, bezpośredniością, zyczyliwością i otwartością. Oprócz uwagi przyciąga też setki drobnych robaczek w ciepłe dni ;)

## ZIEŁONY

Kojąco wpływa na zmęczone oczy, dlatego warto zadbać, aby znajdował się w zasięgu wzroku, zwłaszcza podczas wielogodzinnej pracy przed komputerem. Co ciekawe – obniża ciśnienie krwi. I być może dlatego jest to kolor równowagi i spokoju.

## FIOLETOWY

Wiąże się głównie z mistycyzmem i tajemniczością. Pomaga zrelaksować się i odprężyć, obniża napięcie i zapobiega bezsenności. Sprzyja medytacji i wewnętrznej refleksji.

## NIEBIESKI

Wspomaga koncentrację i opanowanie emocji, uspokaja umysł, koł system nerwowy. Jego nadmiar może wpływać na obniżenie nastroju. Gdy kolor ten dominuje w ubiorze, inni mogą nas postrzegać jako osoby godne zaufania, jednak mało życzliwe i oschłe.

## BIAŁY

Kojarzy się z niewinnością, sterylnością, przestrzenną, prostotą. Przywraca równowagę i wewnętrzny spokój. Nadmiar tego koloru może jednak rozdrażniać, powodować ból oczu lub głowy.

Na tym oczywiście lista kolorów się nie kończy. Róż to nie tylko infantylność, ale też kobiecość i miłość, czerń oprócz tego, że jest symbolem żalobu, uchodzi za elegancki i profesjonalny. Na sposób postrzegania koloru i jego znaczenie wpływają również warunki kulturowe. Przykładowo kolorem symbolizującym żalobę w Japonii jest biały, natomiast w południowej Afryce – czerwony. Barwy z naszego otoczenia wciąż oddziałują na nas w mniejszym lub większym stopniu, za ich pośrednictwem

przekazujemy innym, mniej lub bardziej świadomie, informacje o sobie. Z tego punktu widzenia ważnym jest, by wziąć pod uwagę ich wpływ np. przy planowaniu remontu pokoju. Warto jednak pamiętać, że co za dużo, to niezdrowo. Jak ze wszystkim. /dz/

## WOKÓŁ PREMIERY

**PULAPKA** Tadeusza Różewicza

reżyseria: Gabriel Gietzky

Spotkanie 1.

12 marca 2010, piątek  
godz. 18.00, Scena na Strychu

• projekcja filmu dokumentalnego Andrzeja Sapji *Różewicz w teatrze* (2003 r. / czas: 60 min.);

• *Święty film o dramaturgii Tadeusza Różewicza i jej fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju polskiego teatru, o czym mówią m.in. Andrzej Ważycki, Jerzy Jarocki, Kazimierz Kut.*

• *Unikatowe fragmenty najlepszych realizacji scenicznycy dramaturgii autora „Pulapki”.*

• *Największy „smak” filmu – Tadeusz Różewicz mówiący o teatrze przez pryzmat, ironicznie, a przecież bardzo serio.*

• projekcja filmu animowanego Piotra Dumala *Franz Kafka* (1991 r. / czas: 16 min.);

• *Biografia fantastyczna Franza Kafki. „Zafascynowała mnie – mówi Dumala – postać tego człowieka, pracownika biura ubezpieczeń i pisarza, który, zda się, żył jednocześnie w kilku wcieleniach, w kilku sferach czasowych, kilku światach (...).*

• *Prezentujemy ten wielokrotnie nagradzany film, żeby pokazać rozmaite, ale wybitne, efekty fascynacji Franzem Kafką.*

• *Kilkanaście lat wcześniej „Pulapka” (i jeszcze wcześniej „Odejście glomora”) Tadeusza Różewicza jest również znakomitym efektem długoletniej fascynacji Poety Franzem K.*

• *o projekcjach spotkanie i rozmowa z prof. Józefem Kelerą o Pulapce Tadeusza Różewicza.*

• *Józef Keler, emerytowany profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i PWST we Wrocławiu, historyk literatury i teatru, krytyk teatralny, eseista, tłumacz, autor wielu książek o teatrze.*

Spotkanie 2.

16 marca 2010, wtorek

po przedstawieniu i, foyer i piętro

• spotkanie i rozmowa z twórcami *Pulapki*

• oba spotkania prowadzi Anna Błaszczak

SCENA im. Jerzego Grzegorzewskiego ul. Zapolskiej 3		
8.03.PO	CZYNNE PONIEDZIAŁKI – MAGIEL SZTUK: MUZYKA Gościem Piotra Bartysia będzie Leszek Możdżer	19:00
10.03.SR	NOC TRYBAD PWST WROCLAW – SPEKTAKL DYPLOMOWY (Sala Prob 205)	19:00
11.03.CZ	NOC TRYBAD PWST WROCLAW – SPEKTAKL DYPLOMOWY (Sala Prob 205)	19:00
12.03.PI	NOC TRYBAD PWST WROCLAW – SPEKTAKL DYPLOMOWY (Sala Prob 205)	19:00
13.03.SO	WSZECHNICA TEATRALNA (Sala Prob 205)	12:00
19.03.PI	SEN NOCY LETNIEJ - PREMIERA	19:00
20.03.SO	SEN NOCY LETNIEJ	19:00
21.03.NI	SEN NOCY LETNIEJ	19:00
SCENA KAMERALNA ul. Świdnicka 28		
3.03.SR	OKNO NA PARLAMENT	19:00
4.03.CZ	OKNO NA PARLAMENT	19:00
5.03.PI	OKNO NA PARLAMENT	19:00
7.03.NI	SMYCZ	19:00
10.03.SR	SMYCZ	19:00
11.03.CZ	SMYCZ	19:00
12.03.PI	MAŁE ZBRODNIŁE MAŁŻENSKIE	19:00
13.03.SO	MAŁE ZBRODNIŁE MAŁŻENSKIE	19:00
14.03.NI	MAŁE ZBRODNIŁE MAŁŻENSKIE	19:00
15.03.PO	CZYNNE PONIEDZIAŁKI – CZYTANIE Radosław Paczocha PRZYJACIEL reż. Natalia Korczakowska	19:00
18.03.CZ	BEREK JOSELEWICZ	19:00
19.03.PI	BEREK JOSELEWICZ	19:00
20.03.SO	BEREK JOSELEWICZ	19:00
21.03.NI	BEREK JOSELEWICZ	19:00
23.03.WT	MAYDAY Prezentacja spektaklu w Dzierżoniowie	
26.03.PI	MAYDAY	19:00
27.03.SO	MAYDAY	19:00
28.03.NI	MAYDAY	16:00; 19:00
31.03.SR	BEREK JOSELEWICZ	19:00
SCENA NA ŚWIEBODZKIM pl. Orłąt Lwowskich 20		
4.03.CZ	SAMSARA DISCO	16:30; 20:00
6.03.SO	PREZYDENTKI	19:00
7.03.NI	PREZYDENTKI	19:00
14.03.NI	SAMSARA DISCO XII Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej Interpretacje w Katowicach	
15.03.PO	SAMSARA DISCO XII Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej Interpretacje w Katowicach	
27.03.SO	SPRAWA DANTONA	19:00
28.03.NI	SPRAWA DANTONA	16:00; 19:30

## BEREK JOSELEWICZ

Na deskach Teatru Polskiego odbyła się już druga premiera w sezonie 2009/2010. Po „Ziemni obiecanej” (o której pisaliśmy w listopadowym numerze Żaka) przyszedł kolej na „Berka Joselewicza” w reżyserii Remigiusza Brzyka.

Spektakl ten oparty jest na dramacie „Rok 1794” Zenona Parniego i „Berku Joselewicza” Jakuba Waksmana. Sztuka Parniego pochodzi z 1904 roku i w Polsce nie była wystawiana po II wojnie światowej. Opowiada ona historię żydowskiego kupca, tytułowego Berka, który w czasach insurekcji kościuszkowskiej utworzył oddział lekkiej jazdy konnej. Jakub

Waksman przerobił tę sztukę na musical w języku jidysz.

Nie bez przyczyny przedstawienie Teatru Polskiego pokazywane jest na Scenie Kameralnej – w latach 1949-1968 działał tu Dolnośląski Teatr Żydowski.

W rolę tytułową wcielił się Wiesław Cichy. Oprócz niego w spektaklu grają m.in. Michał Mrozek, Andrzej Mrozek, Wojciech Ziemiański, Jakub Giel, Tomasz Lulek. Do współpracy zostali zaproszeni także artyści z Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Odważne natomiast było obsadzenie Haliny Raslakówny w roli Tadeusza Kościuszki. [Alunka]

## MUZYCZY NIEMIERNI OBYWATEL Z TCZEWA

Myszę, że zespół Republika można śmiało nazwać kultowym. Jego utwory są łatwo rozpoznawalne zarówno ze względu na swoje awangardowe, oryginalne brzmienie, jak i charakterystyczny głos wokalisty – Grzegorza Ciechowskiego, lidera grupy. Artysty jednego w swoim rodzaju.

Przyszł na świat 29 sierpnia 1957 roku w Tczewie. Od dzieciństwa miał styczność z instrumentami – pobierał lekcje gry na organach, następnie poszedł do szkoły muzycznej. Z Republiką (wtedy istniejącej jeszcze pod nazwą Res Publica) zetknął się dopiero podczas studiów, w 1979 roku w Toruniu. Dołączył do zespołu i szybko stał się jego liderem, zastępując Jana Casto-

ra. Formacja rozpoczęła działalność pod nową nazwą tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, wprowadzając w świat polskiej muzyki powiew świeżego powietrza – ostre, nowofalowe dźwięki i głębokie teksty, a wszystko w otoczce czarno-białego wizerunku grupy.

### Z zespołem...

Zdobywszy przychyłność publiczności, muzycy zabrali się do nagrania płyty. Album „Nowe sytuacje” pojawił się na rynku w 1983 roku. Powstała również jego angielska wersja, wydana na Wyspach jako „1984”. Teksty utworów pisał sam Grzegorz. Przedstawiał w nich głównie

położenie człowieka, jednostki ludzkiej, we współczesnym, coraz mniej zhumanizowanym społeczeństwie.

Kolejne piosenki Republiki zdobywały listy przebojów, stając się często hitami, które przetrwały próbę czasu i są znane również przez młodsze pokolenia. Bo chyba każdy słyszał „Białą flagę”, „Telefony”, „Obcego astronoma”, czy choćby pochodzącą z 1998 roku „Mamone”.

Drugi krążek (nie licząc anglojęzycznego wydania „Nowych sytuacji”), zatytułowany „Nieustanne tango” ujrzał światło dzienne w 1984 roku. Zespół trafił jednak przychylności słuchaczy, co było widać na festiwalu w Jarocinie – gdy Ciechowski z kolegami wyszli na scenę, publiczność przywitała ich jaskami i gwizdami. Pomimo tego, muzycy postanowili grać i już po kilku minutach z powrotem zdobyli serca uczestników. Grupa nie wytrzymała natomiast wewnętrznych napięć i rozpadła się w roku 1986.

### ...i solo

Tym samym rozpoczął się okres Obywatela G.C. Tak właśnie nazywał się bowiem solowy projekt muzyka. Pierwsze kroki w samodzielnej działalności artystycznej pomógł mu postawić Małgorzata Potocka, jego późniejsza małżonka, a obecnie dyrektor łódzkiego oddziału Telewizji Polskiej. Rok po rozpadzie Republiki gotowy był już pierwszy krążek Obywatela. Ciechowski nagrał go m.in. z Janem Borysewiczem (Lady Pank) i José Torreseem (słynny wrocławski muzyk pochodzenia kubańskiego).

Materiał, który znalazł się na tej płycie, był świadectwem muzycznego rozwoju Grzegorza. Choć była to muzyka trudniejsza i znacznie różniła się od utworów nagranych wraz z Republiką, fani zespołu odebrali ją pozytywnie. Nie był to natomiast duży sukces komercyjny. Takim okazał się dopiero drugi solowy album, wydany w 1988 roku „Taki Taki”, na którym zagrali m.in. John Porter (gitara), Tomasz Stańko (trąbka) i José Torres.

### Gwiazdor G.C.

Był to krążek lżejszy w odbiorze od poprzedniego, w dodatku wypromowany przez autora podczas festiwalu w Sopocie. Hitami okazały się piosenka „Nie pytaj o Polskę” oraz, przede wszystkim, „Tak... tak... to ja”. Ciechowski stał się wykonawcą



wikipedia commons



niezwykle popularnym, a na jego koncerty przychodziły rzesze fanów, mimo że nie był to najlepszy okres dla krajowej estrady.

Następnym krążkiem Obywatela była EP-ka „Citizen G.C.”, na której znalazły się utwory Grzegorza przetłumaczone przez Johna Portera i Wojciecha Manna na język angielski. W 1989 wydana została też płyta dźwiękowa z muzyką do filmu „Stan strachu”. Na kolejny album solowy trzeba było poczekać 3 lata. Przez ten czas wydawało się, że czego chyba nawet sam Grzegorz się nie spodziewał - nastąpił...

## Powrót Republiki

Rok 1990 przyniósł fanom zespołu Ciechowskiego wspaniałą niespodziankę – muzycy po kilku latach pogodzili się, aby wspólnie zagrać na festiwalu w Opolu, na którym odbył się młodo podsumowanie polskiego rocka lat osiemdziesiątych. Następnie grupa wyruszyła w trasę, by zagrać serię koncertów dla amerykańskiej Polonii, a jej członkowie postanowili kontynuować działalność, tym razem bez basisty, Pawła Kuczyńskiego, który wołał już zakończyć karierę artystyczną.

Reaktywacja Republiki nie oznaczała jednak końca działalności Grzegorza jako Obywatela G.C. W 1991 roku zespół wydał nowy krążek, a jego lider przygotowywał już materiał na swój solowy album „Obywatel świata”, na którym zaśpiewała Kayah, wspierana przez Ciechowskiego na początku jej kariery. W latach 90-tych zajmował się on bowiem również promowaniem młodych muzyków, m.in. Kasi Kowalskiej i Justyny Steczkowskiej.

## Człowiek-orkiestra

Artysta pozostawił po sobie ślad również w kinematografii niemieckiej, pisząc muzykę do serialu Schloss Pompon Rouge. Pi-

sał wiersze (tom z jego poezji został wydany w ubiegłej dekadzie), a młodszy pokoleniom dał się poznać jako kompozytor ścieżki dźwiękowej do „Wiedźmina”. Nieocenione są też jego zasługi dla promocji muzyki ludowej, choć miał on przez to spore problemy.

W roku 1996 na rynku pojawiła się nowa solowa płyta („Oj-DADAna”), wydana pod pseudonimem Grzegorz z Ciechowa. Utwory na niej zawarte nawiązywały do polskiej twórczości wiejskiej – zawierały przysłówki wykonywane przez przedstawicieli tego gatunku muzyki. Piosenka „Piejo kury, piejo” zdobywała listy przebojów i okazała się jednym z większych hitów roku, a folklor zagroził znów pod polskimi dachami.

## Obywatel pod paragrafem

Jednak spadkobiercy Anny Małec, którego głosu artysta użył w tym przeboju, nie byli, delikatnie mówiąc, zadowoleni. Nie zostali oni bowiem przez niego o tej „pozyce” nawet powiadomieni. Jedna z żyjących śpiewaczek pokrzywdzonych przez Ciechowskiego wystąpiła na drogę sądową i domagała się, by Polskie Radio zaprzestało emisji czegokolwiek, co pochodziło z kontrowersyjnego albumu.

Tymczasem, jak na ironię, to właśnie oskarżony Grzegorz C. sprawił, że Polacy przypomnieli sobie o muzyce ludowej. Nie wszyscy o tym jednak pamiętają i dzieło to przypisują Katarzynie Rojlejs (Kayah) i Goranowi Bregovicowi.

## Odcchodząc...

W roku 1998 zespół Republika wydał kolejną płytę („Masakra”), z której pochodzą przeboje takie jak „Mamona” i „Odcchodząc”. Po jej sukcesie członkowie grupy zajęli się swoimi sprawami (Ciechowski m.in. komponował ścieżkę do Wiedźmina) i dopiero w 2001 roku zaczęli nagrywać nowy materiał. Niestety los miał dla muzyków (i dla fanów...) bolesną niespodziankę. 22 grudnia w warszawskim szpitalu, po operacji tętniaka serca zmarł Grzegorz.

Na tym zakończyła się działalność kulturowej formacji. Wydania doczekało się jeszcze kilka gotowych piosenek, a Republika zagrała pożegnalny koncert. Artysta został pochowany na stolecznym Powązkach. Osierocił trójkę dzieci (jedno z pierwszego małżeństwa, dwoje z drugiego), a czwarte narodziło się już po jego śmierci. Polska scena muzyczna straciła jednego z największych ludzi w branży. Pozostały po nim wspomnienia i twórczość. Ta jest nieśmiertelna. [Andrzej Noga]

## Republika Przeczekajmy noc

nocnym tramwajem wiozę cię  
puste przystanki - żaden nasz  
każdem neonem mówisz - nie  
przestałaś płakać  
syąpił się iskry - tramwaj  
gna

przeczekajmy tutaj noc  
(tutaj noc)  
dzień zatrzyma tramwaj  
ten  
(tramwaj ten)  
elektrycznie krzyczę -  
chciej  
ocal nas

nocnym tramwajem  
porwę cię  
na pętle samą  
po tych ciemnościach  
może być  
już tylko jasniej

przeczekajmy tutaj noc  
(tutaj noc)  
dzień zatrzyma tramwaj ten  
(tramwaj ten)  
elektrycznie krzyczę - chciej  
ocal nas

przeczekajmy tutaj noc  
(tutaj noc)  
dzień zatrzyma tramwaj ten  
(tramwaj ten)  
elektrycznie krzyczę - chciej  
ocal nas...

KULTURA

Dopiero druga. Cała noc przede mną. Wejściówka nie będzie taka straszna. To tylko kilka zagadnień raptem.

Trzecia godzina. Środek nocy. Jak policzyć współczynniki do projektu. Na rano. Kurczę, może Tomek będzie wiedział? Akurat jest na Gadu-Gadu to go spytam.

Czwarta nad ranem. Za 3 godziny kolokwium. Jak się rozwiązuje to paskudne zadanie?

Piąta. Zaczyna świtać. O, ptaszki ćwierkają. Może dzisiaj znów jakąś bombę odkopią i nie będzie egzaminu. W końcu Wrocław to piękne miasto, przyjazne studentom. I ma bogatą historię.

A gdyby tak cofnąć się w czasie... I skorzystać z konsultacji... Przecież profesor, doktor czy magister są po to, by pomóc i wyjaśnić – kiedy czas po temu, jak napisał Poeta.

Nie spotkałem się z sytuacją, gdy korzystanie z konsultacji, wpłynęło negatywnie na ocenę z danego przedmiotu. W końcu to jest czas, gdy można na neutralnym gruncie przedyskutować gryzące nas kwestie, nie tylko związane z przedmiotem wykładu lub laboratorium.

Zatem czasem skorzystajmy z tego co nam przysługuje, bez skrupowania. *[Michał Świątkowski]*

**Zakończyłem studia w Niemczech. Programem, który to umożliwił jest Leonardo, dzięki któremu jedzie się na staż do jednej z zagranicznych firm. Nie będę opisywał tajników programu i szczegółów rekrutacji, bo to wszystko możecie znaleźć w Dziale Współpracy Międzynarodowej PWr. Ja natomiast mam się skupić na kolorach.**

Najwięcej czasu pochłania praca w laboratorium, czyli „chemiczny świat pachnący szarością” w odcieniu białego fartucha. Ale wystarczy wyjrzeć przez okno, by się zorientować, że dominuje kolor biały. Śnieg przykrył cały kampus i pobliskie pola. Właściwie nie wiem, czy to są łąki, czy pola, bo gruba warstwa białego puchu nie pozwala mi tego ocenić.

Zima w małej wiosce jest bardziej widoczna niż w mieście. No właśnie, Instytut Genetyki Roślin, w którym stażuję, położony jest z dala od jakiegokolwiek dużego miejscowości. Warunki idealne do spokojnej pracy naukowej, ale niekoniecznie do życia. Na szczęście nie jest się samemu na tym odludziu. Towarzystwo jest całkiem międzynarodowe i każdy, w mniejszym lub większym stopniu odczuwa potrzebę integracji, którą wspólnie stara się zrealizować.

Jakby ktoś się chciał dowiedzieć więcej, o moim pobycie a Gatersleben, to zapraszam na blog: [jankniedziestloslecofasz.blogspot.com](http://jankniedziestloslecofasz.blogspot.com). Ja już dziś więcej nie napiszę. Na koniec tylko dodam, że jakby ktoś nie zauważył, to ten tekst jest bardzo kolorowy. Wszak biały jest mieszaniną wszystkich kolorów... *[Tobiasz Lemański]*

**Zima w małej wiosce jest bardziej widoczna niż w mieście. Warunki idealne do spokojnej pracy naukowej, ale niekoniecznie do życia**





## Czy żyjesz z dnia na dzień? Czy zaplanowałeś swoje życie? Czy uzgodniłeś to z Bogiem?

Miała na imię Meredith i była bardzo dobrą dziewczyną. Gdy miała szesnaście lat, postanowiła zostać nauczycielką. Wówczas, w XIX wieku, jeżeli ktoś znał podstawowe operacje matematyczne i umiał szybko czytać i pisać, to już mógł uczyć dzieci. Przez dziesięć lat Meredith uczyła dzieci, aż usłyszała o potwornej biedzie w Indiach, gdzie dzieci i dorośli w takiej żyli biedzie, że nieraz i glinę jedli, by zcyklować napełnić żołądki.

Dlatego na cztery lata wyjechała do Indii tym biednym ludziom gotować, uczyć ich higieny i opowiadać o Chrystusie. Opowiadała, że trzeba być ofiarnym, że cały świat jest zbawiony w wyniku ofiary Jezusa Chrystusa i że ofiarność ma sens. Dzisiaj te idee są bardzo niepopularne. Ludzie żyją po to, by mieć, dużo mieć i szybko mieć. Chwała Bogu, że żyjemy w czasach, gdy tylko najstarsi pamiętają biedę czasów wojny, kiedy jadło się lebiódę (ale się jadło!). Tymczasem w tamtych latach w Indiach jadło się glinę, gdyż ziemia była spekana z suchości. Meredith pojechała nieść ludziom ulgę w cierpieniu.

Pracowała tam cztery lata, aż poważnie zachorowała i wróciła do domu do Stanów Zjednoczonych, gdzie zieleni drzew, tryskające strumyki, czysty krajobraz i kochani rodzice. Niestety choroba nie ustępowała i po kilku miesiącach na jej twarzy pojawiła się krostka. Doszły się napatrzyła w Indiach na takie krostki. Ponieważ nie znikały, a powiększały się, poszła do lekarza, który ją zbadał. Gdy wkłuwał się igłą w jej ciało, nawet tego nie poczuła. Tak – to był trąd. Obowiązkiem lekarza było umieścić ją w sanatorium dla trędowatych, gdzie miałyby spędzić resztę swojego życia, lecz on zaproponował jej, by wróciła do Indii i tak długo, jak może, była tam użyteczna.

Co ty byś zrobił, gdybyś dziesięć lat swojego życia oddał dzieciom a kolejne cztery trędowatym i w końcu dowiedział się, że sam jesteś trędowaty? Wiesz, jak wygląda trąd? Ciało zamiera z zewnątrz i stopniowo opadają palce, wargi, nos,

uszy... Meredith wiedziała, że taki ją czeka los. Pomodliła się. Nadal polegała na Bogu. Łatwo polegać na Nim, gdy świeci słońce i wszyscy ci mówią, że się kochają. Sztuką jest wierzyć Bogu, gdy przychodzi trudne dni. Właśnie w takie trudne dni Meredith pomodliła się i oświadczyła rodzicom, że wraca do Indii.

Pojechala najpierw do Anglii, gdzie zgłosiła się do metodystycznego stowarzyszenia zajmującego się trędowatymi, skąd wyjechała na misję do Indii i sama

Jako trędowata poszła trędowatym opowiadać o Jezusie Chrystusie. Tam na miejscu mieszkali biedni ludzie, którym ziemia ledwo dawała środki do wyżycia. Pytali się: gdzie ta biała młodzianka kobieta idzie? A tragarz odpowiadał: ona będzie opowiadać wieść nadziei o Jezusie Chrystusie i biednym i bogatym, zdrowym i trędowatym.

Już po pierwszym roku Meredith zorganizowała dwie społeczności trędowatych mężczyzn i jedną społeczność kobiet, którym opowiadała o Chrystusie. Gdy opowiadała o ofierze, to wszyscy rozumieli, o czym mówiła. Bo jakże syty może opowiadać o głodnym albo zdrowy o chorym? Meredith nie bała się ich dotykać, nie bała się ich pokrzepiać, ale nieprawda, że niczego się nie bała. Była tam sama a rok mijał za rokiem. Ile byś jako młoda dziewczyna wytrzymała w takiej samotni, wiedząc, że będziesz tam do końca życia? Jej głos porzucił się (typowa oznaka trądu) i coraz gorzej widziała. Później tak opisała swoje przeżycia:

„W pierwszych latach mej samotności straszliwie cierpiałam z powodu niewypowiedzianego lęku. Był to lęk przed moją chorobą, przed dziłkami zwierzętami, przed opuszczeniem, przed karawanami rozbójników, jakie często przeciągały opodal... Pewnej nocy nie mogłam już dłużej znieść tego lęku. Upadłam na kolana i w modlitwie serdecznie błagałam Boga, by mnie tej nocy albo zupełnie uwolnił od lęku, albo nie pozwolił doznać ranka. Moje wewnętrzne męczarnie wzmagaly się gwałtownie. Wtedy to, nagle, zupełnie wyraźnie odczułam, że obok mnie stoł Jezus. Jego ręka dotknęła

mnie. Lęk pierzchnął. Nie mogłam uczynić nic innego, jak tylko chwalić Pana i dziękować Mu. Skoro tylko nastał dzień, wzięłam pedzel do ręki i na ścianie mego pokoju napisałam dużymi literami: JEZUS ZWYCIĘŻYŁ. Od tej chwili nie zaznałam już więcej lęku ani przed samotnością, ani przed chorobą, zaś napadem bandytów. Czulałam się jak nowo narodzona. Ale to jeszcze nie wszystko! Owey nocy trąd przestał dalej się rozwijać, z twarzy ustąpiły oznaki choroby, wróciło dawne brzmienie głosu, a wrok zachowałam aż do dzisiejszego dnia, mimo że liczę już 78 lat.”

Meredith całe swoje życie poświęciła trędowatym. Dala im całe serce. Kto wierzy w Boga i kto wierzy Bogu, tego życie wypełnia miłość. Jeżeli nie ma miłości, to wiara w Boga jest drwiną i groteską. Kto jest przy Bogu, tego zmienia Bóg. Nie ma sensu wypisywać na ścianie, czego nie należy robić. Trzeba uklęknąć i napisać: JEZUS ZWYCIĘŻYŁ.

„Dolóżcie wszelkich starań i uzupełniając waszą wiarę cnotą, cnotę poznanem, poznanie powściągliwością, powściągliwość wytrwaniem, wytrwanie poboznością, pobozność braterstwem, braterstwo miłością. Jeśli je bowiem posiadacie i one się pomnażają, to nie dopuszczą do tego, abyście byli bezczynni i bezużyteczni w poznaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa.” [II list św. Piotra 1:5-8]

Nie da się wierzyć w Boga i wierzyć Bogu i być drzewem bez owoców. Nie da się. Pustkę życia zapelnij miłością do Chrystusa i do bliźniego.

Nazywano ją matką trędowatych. W 1941 roku całe rzesze ludzi przyszyły do Meredith, by uczcić jej 50-letnią służbę wśród trędowatych. Trzy tygodnie później zmarła.

Jak żyjesz? Czy z dnia na dzień? Czy zaplanowałeś swoje życie? Czy uzgodniłeś swoje plany z Bogiem? Wykonując każdy przewidywany zawód, możesz być w służbie Bożej, niosąc pomoc ludziom. Czy uzgodniłeś swoje życie z Bogiem?

Opracowanie, na podst. kazania pastora Z. Plesa. | Paweł Gluchowski |

Nie da się wierzyć w Boga i wierzyć Bogu i być drzewem bez owoców. Nie da się. Pustkę życia zapelnij miłością do Chrystusa i do bliźniego.

Z twórczością Shen mieliście już okazję zapoznać się na łamach Żaka. Przyszła więc kolej na coś dłuższego – przez cały semestr letni drukować będziemy kolejne części opowiadania, którego akcja odbywa się na wrocławskim Gądowie. W tym miesiącu pierwszy z czterech odcinków.

Poniższe opowiadanie jest absolutnie fikcyjne. Wszelka ewentualna zbieżność nazwisk lub zdarzeń jest przypadkowa.

- I jeszcze uderzyłem żonę. Tak nie mocno. Tak trochę. no... Ale...

Skrzyły za prostą krawką konfesjonatu ksiądz z trudem powstrzymując się od głośnego westchnięcia. Jak najciszej przekafkował powietrzny bąbel, który stanął mu w gardle i sięgnął po kolejny arkusz papieru ozdobiony monogramem parafii.

- Nie chciałem się schlać tamtego wieczoru, no, bo wie ksiądz – mamrotał mężczyzna tak, że chwilami jego słowa zlewały się ze sobą w pozbawione sensu ciągi sylab. – Żona to już ze mną trzydziści lat żyje, no i to rocznica była. Wie ksiądz, dla babo to takie ważne. No i nie chciałem się spłajać, ale Zdzisiek i Janusz przyszli. No i oni mnie tak prosili. Ja nie mogłem odmówić! No a potem ona wcześniej z roboty wróciła i zaczęła się wściekać. I mi nie dawała wyjaśnić. No to ją trzepaliśmy. Tak trochę. Lekko niby, no, no żeby mi pozwoliła mówić.

Ksiądz Staszniuk mruknął pod nosem na znak, że słucha, a inna rzecz czy rozumie owo postępowanie. Zachęcony mężczyzna kontynuował swoją spowiedź tylko chwilami przerywając słowotok, aby nabrać powietrza. Połok grzechów i grzeszków wlewał się do ciasnego wnętrza konfesjonatu, a ksiądz skrupulatnie wpisywał je w rubryce opisanej „obiektem przynął się do popełnienia grzechów:” W chwili przerwy szybko wpisał jeszcze numer spowiadającego się – trzydziesty trzeci tego przedpołudnia, oraz swoje nazwisko i góry formularza. Złota stalówka bezszelestnie przesuwiała się po powierzchni papieru kreśląc kolejne litery:

...ostatnia spowiedź: nie pamięta, prawdopodobnie przed ślubem.

I tylko roczniki parafialne pamiętają, kiedy to dokładnie było – pomyślał i pokręcił z żalem głową. To nie był pierwszy taki przypadek tego dnia. Wręcz przeciwnie. I tego i poprzedniego dnia całe tłumy takich ludzi pojawiały się w parafii. Na początku – w piątek, cieszyło to duchownych, dopiero potem zaczęło dziwić, bowiem wyglądało to tak, jakby nagle całe Gądów zapragnął wyznać swoje grzechy. Ludzie przychodzili o najrozmaitszych porach i nie chcieli odejść, dopóki któryś z księży nie zobowiązał się ich wysłuchać i wyznaczyć pokutę. Stali na schodach, niekiedy ubrani zupełnie nieadekwatnie do jesiennej pogody i powtarzali owo „nie odejdę w grzechu” niczym zaczęte płyty analogowe. Nie sposób było ich przekonać, aby przysli normalnie – w czasie mszy. Zresztą to niewiele by w ogólnym rozrachunku zmieniło, bo i w czasie nabożeństw były ich w kościele całe tłumy. Gdy w sobotę wieczorem ksiądz Staszniuk dzwonił do obu kozanowskich parafii z prośbą, aby przyjechali pomóc, najpierw nie chciano mu wierzyć. Był pewien, że słyszał pełen niedowierzania chichot w słuchawce, gdy opisywał tę powódź spowiedzi zalewającą parafię Maksymiliana Kolbego. Ale gdy w końcu przyjechali nie było im już tak wesoło. Wyglądało tak, jakby co najmniej czwarta część miasta zjechała właśnie tu się wyspowiadać. Dobrze pamiętał pytanie kolegi z Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny, czy ci wszyscy ludzie są na pewno z tego jednego blokowiska? Co mógł mu odpowiedzieć? Dotychczas wyspowiadani sami mówili, że mieszkają właśnie tu.

Teraz – w poniedziałek – byli w parafii księża zarówno z Gądowa, jaki i Kozanowa, Nowego Dworu i Kuźnik. Musiał powstać ścisły grafik dyżurów inaczej pochłonąłby ich chaos.

- Więcej grzechów nie pamiętam, ale za wszystkie bardzo, bardzo żałuję, a ciebie ojcze duchowny proszę o pokutę i rozgrzeszenie – wymamrotał mężczyzna na jednym oddechu omal nie dławiąc się ostatnimi słowami.

Utarła formułka zupełnie przywróciła księdza do rzeczywistości. Chrzęknął i spojrzał na imponującą listę wypełniającą arkusz. Żeby wszystko zmieścić musiał pisać po marginesach, a i tak ostatnie słowa ledwie dawały się odczytać. Dłuższą chwilę myślał nad odpowiednią pokutą. To musiał być coś adekwatnego, a o to było nagle wyjątkowo trudno. Wszystko wydawało się jakieś niewystarczające. A gdy w końcu wymyślił i wypowiedział kolejne nazwy modlitw mężczyzna mamrocząc podziękowania niemalże pobiegł do jednej z ław, jakby mu ktoś przyprowadził skrzydła. Staszniuk wzdął coś takiego pierwszy raz w życiu. Surrealizm tego wszystkiego raz jeszcze uderzył go otwartą dłonią w twarz. Podpisał się u dołu protokołu i odtoczył go na kupkę mu podobnych nawet nań nie patrząc. One były równie dziwne, jak wszystko w ostatnich kilku dniach. Tak, jakby ich wprowadzenie, nie wiadomo w sumie przez kogo i po co, było preludium do tego, co właśnie się działo.

W niedzielę pojawiły się media. Pierwsi byli dziennikarze gazet bezpłatnych. Oni jako jedyni mieli dość odwagi, aby przedrzeć się przez tłum i szepem zadawać pytania ludziom w środku. PRW ograniczyło się do tych, którzy stali na zewnątrz, a to i tak był tłum. Telewizja jedynie wykonała ujęcie tłumy wewnątrz kościoła, a raczej zrobił to zmuszony przez pozostałych kolegów operator kamery. Gdy ich ksiądz Staszniuk wzdął po raz ostatni, stali razem z radiowcami pod murem domu parafialnego i o czymś dyskutowali. Nie miał czasu z nimi wtedy rozmawiać.

Zapukał w drewno i w oczekiwaniu na kolejną formułkę zaczął wypełniać protokół.

Spowiednik: ks. Anarzej Staszniak

Obiekt nr: trzydzieści cztery

Ostatni raz u spowiedzi...

- Ostatni raz u spowiedzi byłem pewnie nieco ponad dwieście lat temu – rozległ się podszyty rozbawieniem szepc. - Pokutę zadaną odprawilem. Od tego czasu obrazilem Boga pewnikiem tyloma grzechami, że dnia by księdzu nie starczyło na ich wysłuchanie, a mnie tygodnia na odprawienie pokuty.

Siałówka pióra zatrzymała się ledwie dotykając powierzchni papieru, ale to wystarczyło, aby atrament rozplątał się po niej w artystycznym kleksie.

- To nie miejsce do żartów – powiedział Staszniak przez zacziśnięte zęby.

- Ależ ja nie żartuję, proszę księdza. I ksiądz o tym dobrze wie, prawda?

Przez myśl Staszniaka przebił się pomysł, który w pierwszym odruchu odrzucił jak najdalej tylko potrafił. Teraz jednak nie był już pewien, czy słusznie. Znajome swędzenie dłoni, smak powietrza. Niby wciąż trochę za mało, aby być pewnym, ale...

- Takim jak wy nie wolno wchodzić do miejsc świętych.

- Możliwe, ale teraz to szczegół. – głos był spokojny, ale dźwięczała w nim nuta zniecierpliwienia.

Wibrowała na końcu każdego słowa, jakby miał bardzo niewiele czasu. – Moglibyśmy stąd wyjść i porozmawiać na dworze?

- Odejdź! – wrknął ksiądz jednocześnie mając nadzieję, że nikt poza nim i osobą tuż za kratką konfesjonatu tego nie słyszał.

- Nalegam.

- Odejdź! Przepadnij!

Miał wrażenie, że tamten roześmiał się cicho i odchodząc dodał jeszcze coś, co brzmiało jak „zeby potem nie było na mnie”, ale to mogło mu się tylko wydawać. Śmiech mógł być prychnięciem lub szurnięciem czyjegoś łoża o kamienną posadzkę, a słowa echem wszystkich szepczących wokół modlitw.

- Na pewno mi się wydawało – pomyślał i zmiął zniszczony protokół. – Na pewno – przeżegnał się i zapukał.

Po drugiej stronie młoda kobieta drżącym głosem gubiła się w swoich własnych słowach, a on sam starał się uspokoić. Bardzo powoli i dokładnie wpisał w protokół numer trzydzieści pięć sam nie do końca rozumiejąc, czemu postanowił trzydziesty czwarty pominąć.

- Ja tego nie ukradłam. Nie chciałam. Nie, ja nie chciałam. Oni powiedzieli, że kradłam, ale nie kradłam, bo ja...

Słyszał jak petyka łyzi i stara się mówić dalej. Z trudem opanowywał chęć wyjścia i dodania jej otuchy. Powiedzenia kilku miłych słów, podania chusteczki. Zrobienia czegośkolwiek. Nie mógł jednak przestać wpatrywać się w napisaną przez siebie plątkę. Najpierw cyfra rozlała się w ciemną plamę razem z testu Rorschacha. W oczach księdza zdawała się być czarnym okiem typiącym nań podejrzliwie z białego arkusza papieru. Chwilę tak mierzyli się, a kobieta nadal próbowała wydobyć z siebie kolejne, pełne skruchy zdanie.

- On krzyczał... że się staczam. Ale ja nie...

Nadal jej słuchał, a przynajmniej robiła to jego podświadomość. Taką swego rodzaju podzielną uwagę wyrobił sobie przez lata i już nie raz wywoływała ona u niego wyrzuty sumienia, ale nie w tej chwili. Cała jego świadomość angażowała się w walkę spojrzeń z czarnym okiem. Przez moment miał nawet wrażenie, że ono doń zamrugalo, choć racjonalistyczna część osobowości kategorycznie się temu sprzeciwiała. Domagała się mrugania, przecierania oczu i kilku głębokich wdechów. Nie wzgardziaby również filiżanką kawy. Tego ostatniego jednak dostać nie mogła, a wszystko inne nijak jej nie pomogło. Plama jak byta tak pozostała. Jesteś przemęczony – szeptała rozgorączkowanym głosem logika. – Tu jest niesłychanie duszno. Tyle ludzi, a tu tak niewiele okien do otwarcia. To zdziwienie. Powinieneś odpocząć, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

Kobieta z trudem doszła do powiedzenia, co też takiego miała ponoć ukraść, a podświadomość nakazała ciału księdza wydać z siebie zachęcające do dalszych wyznań mrknięcie.

Rorschacharowa plama zamrugala i zaczęła przybierać bardziej określona formę. Najpierw wyciągnęła się w prostą linię, z której po chwili wyrastała boczna gałąź. Przez chwilę była idealnie prostopadła i nagle zwróciła się o dziewięćdziesiąt stopni, ruszyła o kilkanaście milimetrów w górę i stanęła. Ksiądz patrzył na to niezdolny do jakiegokolwiek reakcji.

Oto miał przed sobą arkusz papieru, a na nim kształtne trzydzieści cztery miały trzydziestu pięciu, które,

był tego pewien, tam wpisał. Czwórka była identyczna, z tą, jaką napisałby on sam. I nie pomogło

szczypanie ani desperacka próba wyrwania sobie włosów. Na nic zdał się znak krzyża, bo czwórka była

tam i tyle. Bezcelowym było tłumaczenie sobie, że mu się przywidziało, że sam te czwórki napisał.

Każda myśl o tym rozbiła się o grubą mur zatrząca nań rorschachowym okiem. Zmiął kartkę i sięgnął

po kolejną. Bardzo starannie napisał na niej trzydzieści pięć i przez moment wszystko było już należyte.

Kobieta jakby się trochę uspokoiła. Chwilami jeszcze pociągała nosem, ale poza tym mówiła już o wiele

wyraźniej. On sam dopisał w formularzu swoje nazwisko, a podświadomość pokierowała jego ręką,

gdy doszedł do listy grzechów. Wystarczyło jednak, aby kacił ją ust uniosły się w lekkim uśmiechu,

by piątką znów złała się w plamę i lypnęła na niego kpiąco. Patrzyła tak zresztą dłuższą chwilę, jakby

w ten właśnie sposób postanowiła uświadomić mu, że jej się nie spieszy i mogą się tak bawić długie

godziny, a to i tak niczego nie zmieni.

Zamrugali ona też zdawała się mrugać, a potem rozciągnęła się i ułożyła w dobrze znaną jego oku...

# DIEU LE VEUT

## CZ. I

czwórkę.

Kobieta po drugiej stronie dochodzi w końcu do finatu. Głos ma słaby, a oddech nierówny jakby właśnie przebiegła z Maratonu do Aten. I choć jej spowiedź trwała może nawet nie piętnaście minut, to w jej i księdza odczuciu minęły wieki. Ona prosi o pokutę i rozgrzeszenie, i otrzymuje je praktycznie bez udziału świadomości Stasznika. Działają zakorzenione w podświadomości odruchy, pamięć wielu innych spowiedzi, własne reguły i wyczuć. Ona zresztą nie musi o tym wiedzieć. Odchodzi ku jednej z drewnianych ław jakby łżejsza. Stasznik widzi ją. W błękitnej spódniczce do samej ziemi i białym sweterku. We wzroku utkwionym w ołtarzu i dłoniach złożonych na piersi, truchtem zmierzają w stronę ołtarza. Przez myśl przechodzi mu, że tak mogłoby wyglądać anioły, a chwilę później ona znika gdzieś w tłumie.

Czwórka jak była tak jest na formularzu. Bezczenie wyraźne.

Po piątce ani śladu. Nawet wgłębienia w papierze, jakby nigdy nie istniała. A była tam przecież, jest tego bardziej niż pewien. Postawiłby na szali własne nazwisko i reputację, ale wie, że nikt by mu nie uwierzył. Schizofreniczne wrażenie, że czwórka uśmiecha się doń bardzo z siebie zadowolona działa jak impuls.

Książd podrywa się z miejsca. Nerwowym ruchem upycha w teczkę wszystkie dokumenty i opuszcza konfesjonał. Bezsukcesnie próbuje zapanować nad swoim krokiem. To na nic. Jeszcze chwila i zacznie biec. Czuję na sobie zdziwienie spojrzeń, gdy stara się dojść do ołtarza. Omal nie trzaska drzwiami i kryje się w zakrystii. Cisza i chłód korytarza tylko na moment kują jego nerwy. Chce wyjść. Wyostać się stąd i odetchnąć. W pędzie wpada na kogoś. Mamrocze jakieś przeprosiny. Coś o tym, że jest zmęczony. Że musi odpocząć, bo inaczej zwariuje.

- Jerzy. Zastąp mnie – proszę patrząc w podłogę.

- Dobrze – słyszy, ale do ulgi mu jeszcze daleko.

Pełne troski pytania zbywa nerwowymi ruchami głowy.

- Muszę tylko odetchnąć.

- Może odprowadzić cię do twojego pokoju?

- Nie. Nie trzeba. Dziękuję. Dam radę.

- Na pewno?

- Tak. Dziękuję – z trudem przychodzi mu zapanowanie nad głosem.

Chwilę później wypada przed kościół. Bez trudu przedziera się przez tłum. Nie zauważa machającego doń radiowca. Nie zatrzymuje się przed jezdnią. Nie rozgląda w okół. Rozpedzone audi mija go o centymetry. Przerznięty dźwięk klaksonu rozrywa powietrze. On nawet się nie odwraca. Kładzie dalej. Szybko. Skręca w stronę Bulwaru Ikara i staje.

Stoi i patrzy gdzieś w przestrzeń, jakby nagle skamieniał.

Gdyby wówczas znalazł się przy gądowskiej parafii ktoś dostatecznie znudzony, aby spróbować podążyć za spojrzeniem duchownego rychno przekonałby się, że niczego ciekawego tam nie było. Of blok, jakich było tu wiele. Pamiłk z wielkiej płyty odmalowany przed kilku laty na jakiś zielonopodobny kolor. Nie można go było nazwać czymś szczególnym czy też interesującym. Może gdzieś indziej, ale nie na jednej z wrocławskich sypialni, gdzie były ich dziesiątki. Brzydkich i brzydszych. Pudełkowatych i tak krzywych. Ze chwilami od dziw brat, iż przeszły odbiór techniczny.

Taki przypadkowy obserwator pewnikiem zwróciłby również uwagę na młodego mężczyznę powoli zmierzającego w stronę księdza. Różnych przechodniów mógłby uznać za to dla tych wydarzeń, ale ten jeden ubrany w wytarte dżinsy, niebieski sweter i bardzo długi złoty szalik od nazbyt rzucił się w oczy, aby nie docenić jego znaczenia. Zbyt bolesnym był on kontrastem dla późnej, choć ciepłej jesieni. Dla odartych z liści, powyginianych galezi wysokich krzewów rosnących po drugiej stronie ulicy.

Sęk w tym, że w całym barwnym tłumie nie znalazła się ani jedna osoba, która akurat spojrztałaby w tamtą stronę.

- Ecclésiastique...

Książd podskoczył wyrwany z dziw nego transu, a trzymana przez niego teczka uderzyła o chodnik. On sam odwrócił się gwałtownie i omal nie poszedł w ślady dokumentów, gdy sutanna określiła mu się wokół nóg. W myślach już przygotował się na bliskie spotkanie z brukiem, gdy nagle czyjaś dłoń mocno chwyciła go za ramię i pomogła utrzymać równowagę.

- Ty – powiedział cicho powoli uspokajając oddech.

- Florian Lavoisier – przerwał mu mężczyzna.

Uścisk jego dłoni ani na chwilę nie zelżał i nic nie wskazywało na to, aby miało to szybko nastąpić. Tymczasem z nikąd w jego drugiej ręce pojawiła się teczka wypchana formularzami. Podał ją Stasznikowi i dodał.

- Pozwoli książd, że się kawalek przejdziemy?

Składnia zdania była może i była pytająca, ale ton jego głosu był dostatecznie stanowczy, aby znać rzecz za stwierdzenie faktu.

Szli wyspaną drobnym zwierzem ścieżką mijani przez wielobarwne korowody babć i matek pchających przed sobą wózki ze śpiącymi pociechami. Zbyt były one zajęte rozmowami ze sobą, aby zwrócić uwagę na mijających je mężczyzn. Zresztą nie było w ich widoku niczego aż tak zaskakującego. Może jedynie grupka młodych chłopaków okupująca kilka sąsiednich ławek patrzyła na nich niczym na zjawisko, ale to naprawdę nie było nic takiego.

A jednak ksiądz Staszniak czuł się niepewnie. Tak jakby zaraz zza któregoś drzewa mógł ktoś wyskoczyć i wygarnąć mu, z kim niby się zadaje. Bo ksiądz doskonale zdawał sobie sprawę, że jakkolwiek sympatycznie był jego rozmówca nie wyglądał, to jest sługą diabła, przez niego samego pewnie wystanym.

Zadrżał i zacisnął pięści na samą myśl o tym.

- Co ja tutaj robię? – pomyślał.

Lavoisier zerknął na niego kątem oka, jakby usłyszał tę myśl. Był tylko nieznacznie niższy, co jedynie dodatkowo wyrażało księdza z równowagi. Przywyczałony był do górowania nad wszystkimi. To dodawało mu pewności siebie w trudnych sytuacjach. Teraz jego mełr dzieł wyczałdział się z okładem nie miało żadnego znaczenia.

- W zasadzie powinienem chyba księdzu podziękować, że jednak zechciał się ze mną spotkać – diabeł mówił po polsku swobodnie, ale wyraźnie czuło się w jego słowach naleciałości francuskie. - To oszczędziło mi pewnych kłopotów. Degeneracja wiary degeneracją, ale miał ksiądz rację, wchodzenie do domów bożych to nie lada kłopot dla takich jak ja.

Staszniak spojrział nań z mieszaniną oburzenia i zaskoczenia w oczach. Kto by po takiej szopce nie wyszedł? – pomyślał i znów miał wrażenie, że diabeł wszystko to usłyszał.

Oddali się od malpiego gaju, zostawiając za sobą większość spacerowiczów, rozrzeczane dzieci i narzekające staruszki. Ksiądz doskonale wiedział, ku czemu zmierzają. Pomiędzy drzewami widział już odległy mur z szarych betonowych płyt zwieńczony drutem kolczastym okalający stary żydowski cmentarz. Kiedyś cały park był cmentarzem i nadal było w nim widać ślady tego okresu. Zagubione płyty nagrobne, porozrzucone trawą rzędy kamiennych postumentów, na których niegdyś musiały wspierać się krzyże i nagrobki. Niby wszystko to przeniesiono w inne - lepsze miejsce, ale kto tak naprawdę wiedział ile trumien pozostało jeszcze pod trawnikami? Staszniak próbował o tym nie myśleć. Spuścił wzrok i szedł zapaltrony we własne buty. Miał wrażenie, że zrobiło się nienormalnie cicho, jakby ktoś zamknął usta wszystkim ludziom, uciszył wiatr i zabrał samochody pędzące Łotniczą i Pilczycką.

- Nie wiem, o jaką szopkę chodzi – Lavoisier odezwał się jako pierwszy.

Ksiądz nie miał ochoty w to wierzyć, a diabeł mówił dalej.

- Więc chociażby się stało – przerwał w pół zdania i przez chwilę szedł patrząc gdzieś w bok od twarzy księdza. Kilka razy przytaknął cicho, a potem roześmiał się. Nie przestając chichotać przeczesał dłonią kasztanowe włosy i zerknął na księdza, jakby szukał u niego potwierdzenia... Duchowny nie miał pojęcia o czym.

- To nie byłem ja – powiedział stanowczo Lavoisier, a jednak nadal sprawiał wrażenie rozbawionego. -

Nie wolno nam robić takich rzeczy w miejscach świętych. - Przez chwilę ponownie patrzył gdzieś w bok, a jego uśmiech stawał się coraz bardziej widoczny. - Wejść to jedno, a odwoływać się do mocy, to już zupełnie inna sprawa. Powinien o tym wiedzieć. Ponoć zajmował się egzorcyzmami.

Znów sprawiał wrażenie, że patrzy na kogoś, kogo Staszniak dostrzec nie mógł.

- Wiem, ale potrafić a robić, to jednak znaczna różnica – zauważył uśmiechając się chytrze. - Zresztą za dużo byłoby po takim wybruku papierkowej roboty, a ja jestem raczej leniwy – westchnął. - Niech mi ksiądz uwierzy, że ta szopka, jak ją ksiądz nazwał, to z pewnością nie była moja zasługa, a raczej kogoś od was – ostatnie zdanie było pierwszym od kilkunastu minut, które zdawało się być skierowane właśnie do Staszniaka, a nie do kogoś innego. - Wiem, że teraz nic ksiądz nie rozumie, ale nie wiem, czy mam dość czasu, aby to w tej chwili tłumaczyć. Już chyba mówiłem, że mi się spieszy. Gdyby, więc ksiądz zechciał mi pożyczyć tę teczkę na kilka godzin, byłbym wdzięczny.

- To są dokumenty parafii! Nie wolno mi – zamilkł nagle przestraszony śmiałością swojego głosu.

- Proszę – powtórzył diabeł z naciskiem i wyciągnął ku niemu otwartą dłoń.

Pierwszy raz od początku tego dziwnego spotkania ksiądz poczuł prawdziwy strach. Niby miał przed sobą wciąż tę samą osobę, ale teraz poczuł się zupełnie bezbronny. W głowie miał próżnię, a jedyne słowa, jakie pojawiały się na jego ustach były fragmentami modlitw.

- Teczka.

Spojrzał na otwartą dłoń i na czarną teczkę trzymaną przez siebie. To były dokumenty parafii. Jedna z najcenniejszych tajemnic!

- A nie mówiłem, że taka gra na nic się nie zda? – westchnął diabeł. - Będzie na ciebie – rzucił patrząc ponad ramieniem duchownego, a potem było już tylko oślepiające światło, zimna, bezduszna cisza i echo powtarzające trzy słowa – Bóg tak chciał.

Koniec części pierwszej | Shen |

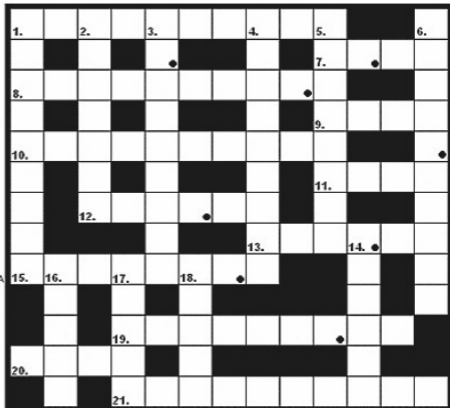
# KRZYŻÓWKA NR 12

## POZIOMO:

1. ZAPRAWA I OKRĘT
7. KOT NA BUTACH
8. OCZYSZCZA CIAŁO Z DUSZY
9. WOLNY NA BOISKU
10. POWIĘLENIE
11. GEST
12. CZĘŚĆ GŁÓWNA
13. STAN NORRISA
15. NIERUCHOME JEST RUCHOME
19. ODWRÓCONY
20. ZNAK WODNY
21. Z DUŻĄ KLATKĄ

## PIKOWO:

1. SKLEP W KROPKI
2. ZAMIĄST ODKURZACZA
3. KOBIETA NA DESKACH
4. DOGADA SIĘ Z PUTINEM
5. NA ZĄBKI
6. WIDZI ŚWIAT W NIEWIELU BARWACH
14. ZWIĘRZĘ OMIJANE Z DALEKA
16. OBOK ŁYZECZKI
17. ZAWÓD Z DYMKĄ
18. NIE POSZEDŁ DO SŁUŻBY



Hasło należy ułożyć z liter z pól oznaczonych kropkami. Odpowiedzi przysyłajcie do końca stycznia na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl z dopiskiem „Krzyżówka nr 12”. Na zwycięzców czekają dwie nagrody. Hasło krzyżówki nr 11 brzmiało: strategia. Nagrodę otrzymuje Tomasz Cichy. Gratulujemy i życzymy powodzenia!

Autorem krzyżówki jest Wojtek Skórski.

## KONKURS

### Chcesz wygrać podwójny bilet na spektakl Teatru Współczesnego?

Wystarczy, że przysyłasz maila na adres zak\_pwr@pwr.wroc.pl w temacie wpisując „TW konkurs”, w treści zaś podasz PEŁNĄ nazwę Teatru Współczesnego we Wrocławiu oraz nazwę ulicy, na której się on znajduje. O wygranej będziemy informować telefonicznie, dlatego prosimy także o podanie swojego numeru telefonu. Wśród osób, które do 22 marca nadeślą prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

UWAGA: W konkursie mogą brać udział tylko studenci Politechniki Wrocławskiej.

Lubisz teatr? Często chodzisz na spektakle? Też masz szansę wygrać podwójne zaproszenie na spektakl! Wystarczy, że napiszesz recenzję wybranego przez siebie przedstawienia Teatru Współczesnego i przysyłasz ją do nas zak\_pwr@pwr.wroc.pl w temacie wpisując „TW recenzja”. Wszystkie OPUBLIKOWANE teksty nagrodzimy!

Redaktor naczelny: Andrzej Noga (andrzejnoga@gmail.com). Z-cy red. nacz.: Maria Rogdzicka, Michał Okopczyński, Redakcja: Paweł Gluchowski, Tomasz Łepka, Anna Noga, Ewelina Panufas, Współpraca: Ewa Chudyk, Marcin Dudek, Tomasz Lemasiński, Anna Pakulak, Michał Stangret, Paweł Stelmach, Michał Szwajkowski, Jacek M. Tomczak, Patrycja Trębasz, Grzegorz Wilegowski, Roksana Wierzbicka, Piotr Wójcickowski, Maciej Zacharski, Monika Zarembka. Fotograf: Filip Mazurek. Jacek Zimorski. Okładka: Magdalena Dul. Redaktor wydania: Paweł Gluchowski. Korektor: Paulina Mostosiak. Grzegorz Wójcickowski. Skład i lamowanie: Aleksandra Łyczkowska. Kontakt z czytelnikami: Anna Pakulak. Reklama: Paulina Mostosiak (mostosiak.paulina@gmail.com).

Adres redakcji: Mieszczynek studentów Politechniki Wrocławskiej „Zak” wyb. Wydziału Inżynierskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.23. tel/fax: (71) 320 40 89. E-mail: zak\_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrań redakcji odbywają się w terminie podanym na stronie internetowej (www.zak.pwr.wroc.pl)

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrócenia i zmiany w materiałach niezamkniętych. Przekład materiałów niezamkniętych może być wykorzystany w przyszłości do sędziwej redakcji.

# REPERTUAR'03

- 2.03** 19:15 Król Lear | Duża Scena  
**3.03** 19:15 Król Lear | Duża Scena



**BILETY:**  
 • na stronie [www.wteatrw.pl](http://www.wteatrw.pl)  
 • w kasie Wrocławskiego Teatru Współczesnego  
 tel. (071) 358 89 22  
 wt - sb 12:00-19:00,  
 nd i święta na 2 godz.  
 przed spektaklem

- 4.03** 19:00 Powrót do domu | Scena na Strychu  
**5.03** 19:00 Powrót do domu | Scena na Strychu  
**6.03** 19:00 Powrót do domu | Scena na Strychu  
**7.03** 19:00 Powrót do domu | Scena na Strychu



- 12.03** 18:00 Wokół premiery Pułapki | Scena na Strychu

- 13.03** 19:15 Pułapka - PREMIERA | Duża Scena

- 14.03** 19:15 Pułapka | Duża Scena

- 16.03** 18:15 Pułapka | Duża Scena

- 17.03** 19:15 Pułapka | Duża Scena

- 18.03** 19:15 Pułapka | Duża Scena

- 19.03** 19:15 Pułapka | Duża Scena

- 27.03** 19:00 Kaspar | Scena na Strychu

- 28.03** 19:00 Kaspar | Scena na Strychu

- 30.03** 19:00 Kaspar | Scena na Strychu

- 31.03** 19:00 Kaspar | Scena na Strychu



**t**  
 Wrocławski Teatr Współczesny  
 ul. Różnca 12, 50-132 Wrocław  
[www.wteatrw.pl](http://www.wteatrw.pl)

# REPERTUAR'04

- 6.04** 19:15 Pułapka | Duża Scena

- 7.04** 19:15 Pułapka | Duża Scena

- 8.04** 19:15 Pułapka | Duża Scena

- 9.04** 19:15 Pułapka | Duża Scena



- 10.04** 19:00 Traktat | Mała Scena

- 11.04** 19:00 Traktat | Mała Scena

- 12.04** 19:00 Kartoteka | Scena na Strychu

- 13.04** 19:00 Kartoteka | Scena na Strychu

- 14.04** 19:00 Kartoteka | Scena na Strychu

- 15.04** 19:00 Kartoteka | Scena na Strychu

- 17.04** 19:15 Bat Yam | Duża Scena

- 18.04** 19:15 Bat Yam | Duża Scena

- 20.04** 19:15 Bat Yam | Duża Scena

- 21.04** 19:15 Bat Yam | Duża Scena

- 22.04** 19:15 Bat Yam | Duża Scena

- 23.04** 20:00 Produkt | Sala Prób

- 24.04** 20:00 Produkt | Sala Prób

- 25.04** 20:00 Produkt | Sala Prób

- 27.04** 18:15 Akropolis, Rekonstrukcja | Duża Scena

- 28.04** 18:15 Akropolis, Rekonstrukcja | Duża Scena

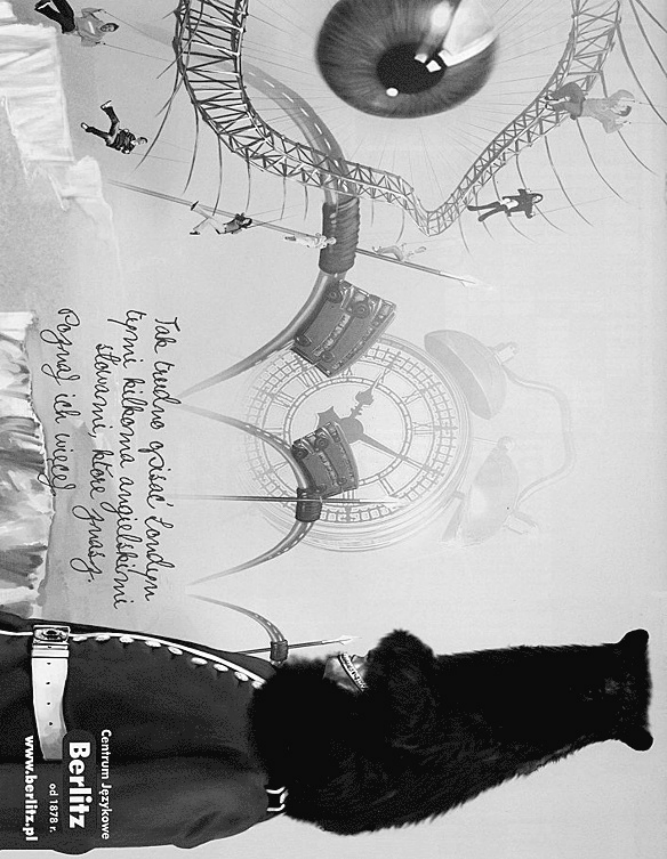
- 29.04** 18:15 Akropolis, Rekonstrukcja | Duża Scena

- 30.04** 18:15 Akropolis, Rekonstrukcja | Duża Scena



**BILETY:**  
 • na stronie [www.wteatrw.pl](http://www.wteatrw.pl)  
 • w kasie Wrocławskiego Teatru Współczesnego  
 tel. (071) 358 89 22  
 wt - sb 12:00-19:00,  
 nd i święta na 2 godz.  
 przed spektaklem

**t**  
 Wrocławski Teatr Współczesny  
 ul. Różnca 12, 50-132 Wrocław  
[www.wteatrw.pl](http://www.wteatrw.pl)



Tak trudno pisac' Londynu  
typmi kilkoma angielskimi  
slozwami, ktore gwasz.  
Pognyj ich wiecej

Centrum Językowe

**Berlitz**

od 1878 r.

[www.berlitz.pl](http://www.berlitz.pl)